



Misjonarze Kombonianie

1 (174)
STY-LUT 2023

KATOLICKI DWUMIESIĘCZNIK MISYJNY

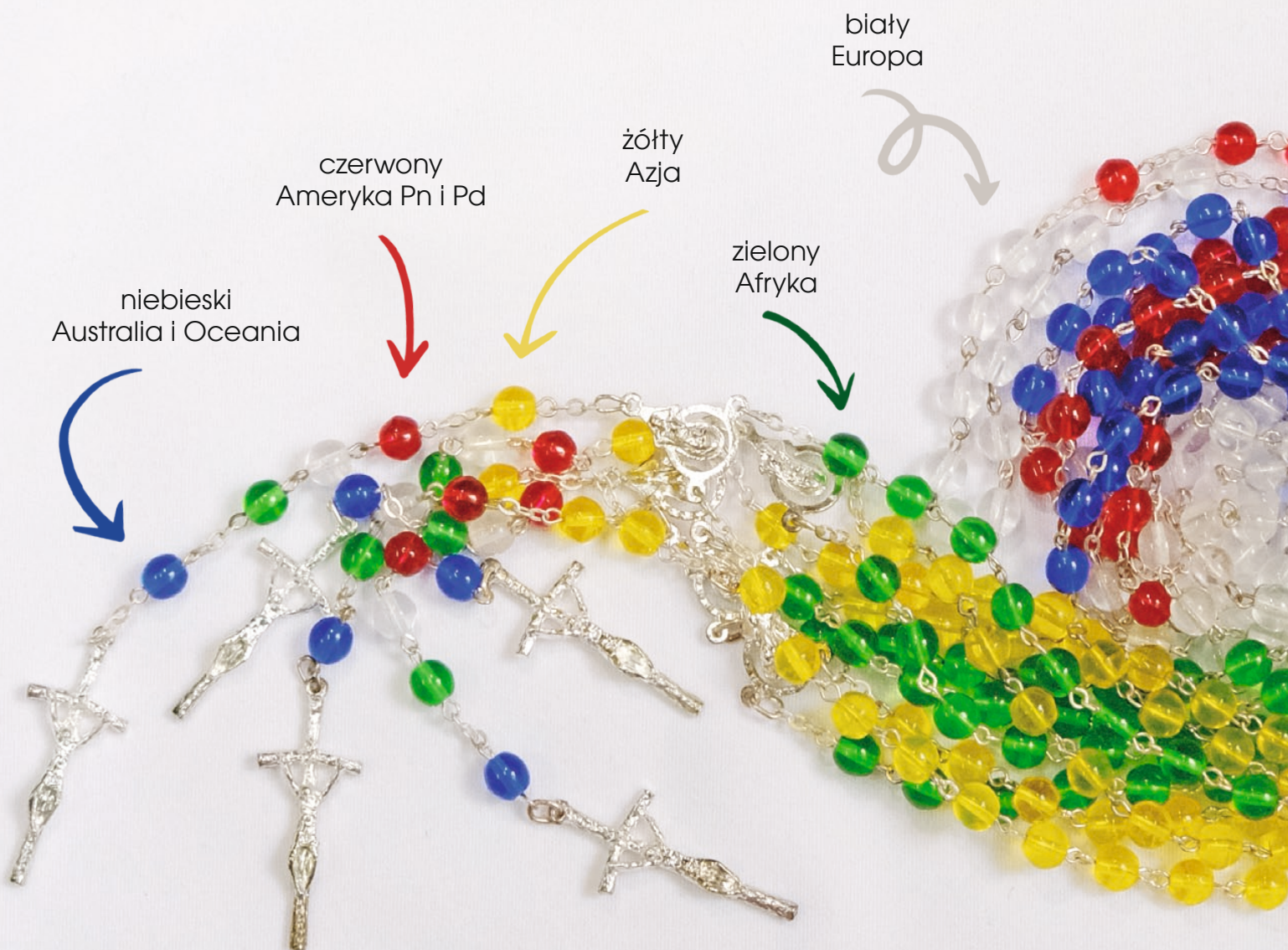
**Z nadzieją
w nowy rok**



RÓŻANIEC MISYJNY

Różaniec misyjny jest szczególną formą modlitwy. Obejmujemy nią cały świat. Przemierzamy gęszcze zielonych lasów Afryki, docieramy do dalekich krajów obu Ameryk, zatrzymujemy się w Europie, odwiedzamy Australię i Oceanię oraz odkrywamy rozległe tereny Azji. A wszystko po to, by tą modlitwą objąć naszych bliźnich żyjących w każdym zakątku świata.

Kolory różańca misyjnego nie są przypadkowe. Oznaczają pięć kontynentów świata:



Drodzy Czytelnicy,

Nie tak dawno przeczytałem wspomnienia jednego z komboniańskich biskupów, Vittorino Girardiego, na temat zmarłego Benedykta XVI, emerytowanego papieża. Bardzo mnie poruszył ten tekst i dlatego w tym numerze dzielę się nim z Wami. Jezu, kocham Cię – tak brzmiały ostatnie słowa papieża Benedykta XVI. To jego wyznanie miłości wzbudziło we mnie refleksję nad własną relacją z Bogiem. Zacząłem się zastanawiać, jak często ja mówię Bogu, że Go kocham. I prawdę powiedziawszy wyszło, że robię to wciąż za mało. Nie zawsze wyznawałem Bogu miłość słowami, bo myślałem, że przecież On wie, że Go kocham. A jednak wypowiedanie tych słów na głos ma swoją ogromną wartość. Może teraz, u progu Wielkiego Postu, warto byłoby znaleźć czas i głęboko się zastanowić, jak okazujemy Bogu miłość? Może trzeba się przełamać i czasem Mu powiedzieć, że Go kochamy? Może dzięki temu nauczymy się wypowiadać słowa miłości do swoich bliźnich?

Życzę sobie i Wam, Kochani, abyśmy z miłością przeżywali swoje życie.



PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

STYCZEŃ Módlmy się, aby wychowawcy byli wiarygodnymi świadkami, ucząc braterstwa, a nie rywalizacji, i pomagając w szczególności najbardziej bezbronny młodym ludziom.

LUTY Módlmy się, aby parafie, stawiając w centrum komunie, stawały się coraz bardziej wspólnotami wiary, braterstwa i otwartości na najbardziej potrzebujących.

3 SŁOWEM WSTĘPU

br. Tomek Basiński MCCJ

4 WIADOMOŚCI

Krótkie informacje ze świata

6 ZAŁOŻYCIELE

Święty Alojzy Orione dr Ewa Gniady

8 DEMOKRATYCZNA REPUBLIKA KONGA

Kto kogo chroni w Gomie?

Carla Fibla Garcia-Sala

13 BIBLIA I MISJE

Potrzeba wspólnoty

o. Rafał Leszczyński MCCJ

14 POKORNA ŻYCZLIWOŚĆ

Jezu, kocham Cię!

bp emeryt Vittorino Girardi MCCJ

18 CHINY

Festiwal Lampionów southworld.net

20 DIALOG MIĘDZYRELIGIJNY

Bahaizm – najmłodsza religia monoteistyczna na świecie

Ewelina Gwóźdź, ŚMK

22 REPUBLIKA POŁUDNIOWEJ AFRYKI

Jak modli się tęczy naród?

southworld.net

25 ŚWIECCY MISJONARZE KOMBONIANIE

Misje – moje życie Agnieszka Pydyn, ŚMK

26 MŁODZI I MISJE

Misjonarz, lekarz ciała i duszy

o. Paweł Opióła MCCJ

29 POWOŁANIE W BIBLII

Dla siebie przekrocz siebie

s. Emilia Kąkol PDDM

30 TAKIE JEST ŻYCIE

Zaproszenie dr Ewa Gniady

Na okładce: Praca na targowisku, Demokratyczna Republika Konga (fot. Carla Fibla Garcia-Sala)

WYDAWCA

MISJONARZE KOMBONIANIE

ul. Skośna 4

30-383 KRAKÓW

tel. 12 262 34 68

kombonianie.redakcja@post.pl

nr konta: Pekao SA

56 1240 6074 1111 0000 4989 3999

ISSN 1231-6628

Redaktor naczelny

br. Tomasz Basiński MCCJ

braciszek.tomek@gmail.com

Zespół redakcyjny

dr Ewa Gniady

o. Paweł Opióła MCCJ

o. Rafał Leszczyński MCCJ

Współpracują

Ewelina Gwóźdź ŚMK

Sylwester Laskowski

Aleksandra Rutyna

Świeccy Misjonarze Kombonianie

Mundo Negro (Hiszpania)

southworld.net

Druk

Drukarnia Beltrani

www.drukarniabeltrani.pl



WATYKAN

WYWIAD PAPIEŻA DLA MUNDO NEGRO

W połowie grudnia ubiegłego roku papież Franciszek przyjął ks. Jaime Calvera, dyrektora komboniańskiego czasopisma *Mundo Negro* w Hiszpanii, oraz Javiera Fariñas, redaktora naczelnego. Podczas audyencji towarzyszył im kard. Comboniguel Angelo Ayuso Guixot, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Dialogu Międzyreligijnego. Kiedy wręczono Franciszkowi egzemplarz specjalnego wydania *Mundo Negro*, które publikowane jest co trzy lata i całe jest poświęcone krajom kontynentu afrykańskiego wraz z ich aktualnymi danymi, papież powiedział: „Już to mam i służę mi do konsultacji”.

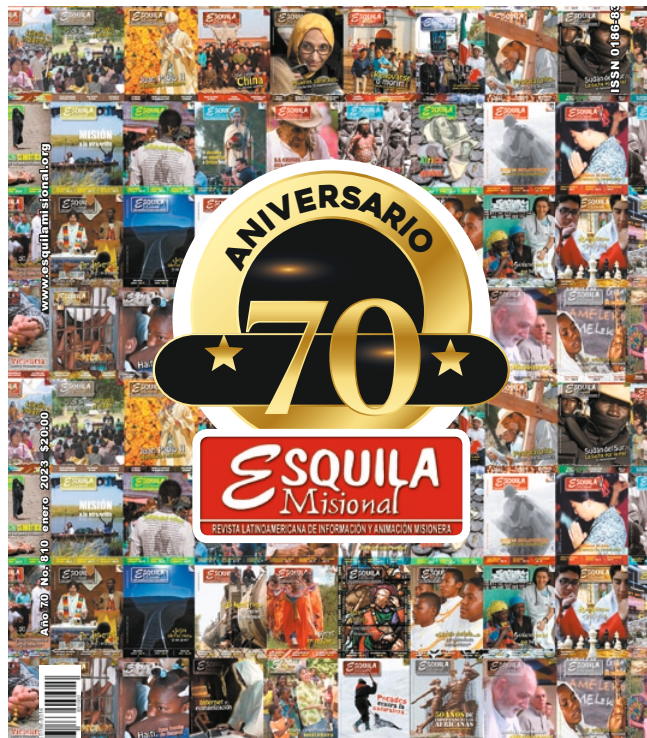


W ciągu czterdziestominutowego wywiadu Franciszek bardzo życzliwie odpowiadał na zadawane mu pytania. Szczególnie podkreślał związek pomiędzy wiarą a kulturą, dodając, że Ewangelia zawsze wzbogaca kulturę, w której jest głoszona. Przypominał niektóre doświadczenia ze swoich podróży po Sudanie Południowym i Demokratycznej Republice Konga. Przywołał także chwile niepewności, jakich doświadczył podczas podróży do Republiki Środkowoafrykańskiej, oraz spotkania między innymi z arcybiskupem Bangi, późniejszym kardynałem Dieudonné Nzapalainga. Potwierdził swoją kolejną podróż do Afryki, a konkretnie do Demokratycznej Republiki Konga i Sudanu Południowego, którą odbędzie na początku lutego 2023 r., a następnie szczegółowo wyjaśnił, jak te wyjazdy są przygotowywane.

REDAKCJA

MEKSYK

WAŻNE ROCZNICE



Meksykańska prowincja misjonarzy kombonianów w roku 2023 będzie obchodzić dwie ważne rocznice – 75-lecie obecności kombonianów w Meksyku oraz 70-lecie czasopisma *Esquila Misional*. „Mamy nadzieję, że rok 2023, rok 75. rocznicy obecności misjonarzy kombonianów w Meksyku stanie się momentem świętowania i okazją do odnowienia naszego zaangażowania misyjnego w Kościele meksykańskim, który potrzebuje misyjnego świadectwa, a my jesteśmy wezwani, aby je dawać. Będziemy również obchodzić 70. rocznicę wydania czasopisma *Esquila Misional*, które jest niezwykle ważnym narzędziem w naszej animacji misyjnej i promocji powołań. Z pewnością znajdzie się miejsce na zatrzymanie się i przypomnienie sobie, jakim błogosławieństwem było i nadal jest to czasopismo dla naszej prowincji”. Takie słowa do misjonarzy kombonianów skierował prowincjał o. Enrique Sánchez González. Obecność kombonianów w Meksyku, jak i animacja, którą realizują między innymi poprzez *Esquila Misional*, prowadzi bez wątpienia do rozbudzenia ducha misyjnego. Prowincja Meksykańska jest jedną z największych w Zgromadzeniu Misjonarzy Kombonianów, ponad stu meksykańskich kombonianów pracuje w prawie wszystkich krajach, w których jest obecne zgromadzenie.

REDAKCJA



POLSKA

NOWY PRZEŁOŻONY MISJONARZY KOMBONIANÓW W POLSCE



**Przemija szybko życie, jak potok płynie czas.
Za dzień, za rok, za chwilę razem nie będzie nas...**

Rację miał Krzysztof Krawczyk, wyśpiewując swym pięknym głosem zacytowane słowa melodyjnej piosenki. Szybko, bardzo szybko upłynęło 6 lat i dla kombonianów w Polsce znów nastał czas rozstań. Z wdzięcznością w sercu żegnamy naszego dotychczasowego przełożonego o. Tomasza Marka, który po ofiarnej służbie misyjnej w Ojczyźnie powraca do Brazylii, swojej ziemi obiecanej, by tam, z właściwą sobie werwą i poświęceniem, służyć Bogu i ludziom. Dziękujemy ojcze Tomku za 6 lat kierowania naszą działalnością w Polsce i życzymy Ci wszelkiego dobra!

Jednocześnie *annuntio vobis gaudium magnum* (ogłaszam Wam wielką radość), że mamy nowego przełożonego, a jest nim o. Adam Zagaja!

Ojciec Adam ma 46 lat i pochodzi z Wólki Niedźwiedzkiej, wioski malowniczo położonej wśród lasów Płaskowyżu Kolbuszowskiego. Okolice te zapierają dech w piersiach i są przebogate w najprzeróżniejsze dobra natury. Miejskowe lasy obfitują we wszelaką zwierzynę, a jesienią stanowią raj dla grzybiarzy.

Ojciec Adam skończył szkołę średnią prowadzoną przez zgromadzenie michalitów w Miejsu Piastowym, gdzie w roku 1996 złożył egzamin dojrzałości.

Myślę, że to właśnie w tej wspólnocie zakonnej udało się zaszczerpić w jego sercu ziarno powołania kapłańskiego i misyjnego. Idąc za głosem tego powołania, o. Adam wstąpił do naszego zgromadzenia. Po latach formacji w Polsce, we Włoszech i w Republice Demokratycznej Konga przyjął w 2005 r. święcenia kapłańskie. Już podczas studiów teologicznych w Kinshasie, stolicy Konga, wykazywał się niezwykłą odwagą i zapałem misyjnym. Nie bacząc na rozliczne niebezpieczeństwa, z właściwą sobie hojnością, wizytował – nękanie przez zbrojne bandy – wspólnoty chrześcijańskie, niosąc im słowa otuchy i nadziei.

Już jako kapłana misyjne drogi zaprowadziły go do Czadu czy wreszcie do Ekwadoru. Miałem tam przyjemność przywitania nowo przybyłego o. Adama do Quito. Do dziś pamiętam, że przemówił do mnie niezłym językiem hiszpańskim, a przecież nigdy wcześniej nie uczył się tego języka.

W Ekwadorze o. Adama wysłano na najbardziej niebezpieczną placówkę do Borbón. Jest to miejscowość na północy kraju, gdzie z narażaniem zdrowia, a nawet życia przez 9 lat służył rozsianym wzdłuż rzek Santiago i Cayapas wspólnotom chrześcijańskim, złożonym głównie z potomków afrykańskich niewolników.

Ojciec Adam z właściwą sobie odwagą, pomimo gróźb ze strony właścicieli kopalń zanieczyszczających środowisko, co powodowało najprzeróżniejsze choroby wśród ludności, zawsze ofiarnie stawał po stronie swoich podopiecznych, broniąc ich praw i głosząc im Dobrą Nowinę. Po dziewięciu latach niebezpiecznej służby misyjnej w Borbón został skierowany do animacji misyjnej w Polsce, którą prowadzi bardzo owocnie. Od 1 stycznia tego roku jest naszym nowym przełożonym.

Ojcu Adamowi życzymy wszelkiej pomyślności i potrzebnych łask Bożych w niełatwym zadaniu, którego się podjął.

O. RAFAŁ LESZCZYŃSKI MCCJ

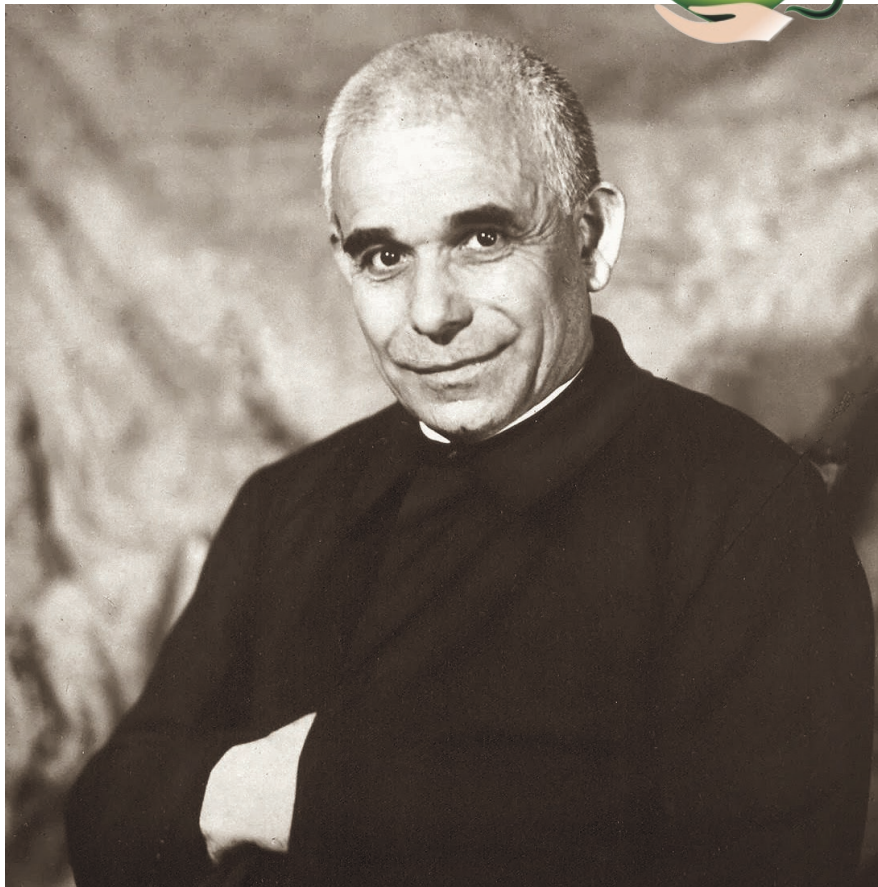
Święty Alojzy Orione

Założyciel Zgromadzenia Sióstr Małych Misjonarek Miłosierdzia (PSMC)



„Czyńcie dobro zawsze, czyńcie dobro wszystkim, zła nigdy i nikomu”.

Alojzy Orione przyszedł na świat 23 czerwca 1872 r. w Pontecurone w północnych Włoszech. Był najmłodszym z czwórki dzieci Karoliny i Wiktora Orione, niezamożnego kamieniarza. Kiedy chłopiec skończył sześć lat, posłano go do prywatnej szkoły, gdzie był jednym z najzdolniejszych uczniów. Miał żywy temperament i radosne usposobienie. Od najmłodszych lat pragnął zostać księdzem, dlatego w wieku trzynastu lat wstąpił do zakonu franciszkanów w Vogherze. Przebywał tam jednak niecały rok, ponieważ ciężko zachorował i musiał powrócić do rodzinnego domu. Gdy wyzdrowiał, pomagał ojcu w pracach brukarskich. Dzięki miejscowemu proboszczowi, który widział jego ogromne pragnienie kapłaństwa, Alojzy trafił do salezjańskiego *Oratorium Valdocco* w Turynie, założonego i prowadzonego przez księdza Jana Bosko. Kontakt z księdzem Bosko sprawił, że w chłopcu wzrastała miłość do Matki Bożej, papieża i młodzieży. Salezjanie wiązali z nim wielkie nadzieje, ale on po trzech latach opuścił ich dom i wstąpił do seminarium diecezjalnego w Tortonie. Wraz z innymi ubogimi klerykami zamieszkał wówczas w przykatedralnej przybudówce, ponieważ rodziców nie stać było na opłacenie nauki. W zamian pilnował katedry i usługiwał do



Mszy Świętych. Wtedy też zaczął pomagać biednym i głodnym dzieciom blakającym się po ulicach miasta. Uczył je katechizmu, a za swoje skromne wynagrodzenie kupował im jedzenie. Później, z pomocą miejscowego biskupa, otworzył w Tortonie oratorium dla chłopców, a po pewnym czasie kolegium.

W roku 1895 Alojzy przyjął święcenia kapłańskie, a w jego sercu zrodziło się jeszcze większe pragnienie ewangelicznej pracy z ubogimi dziećmi. Jako młody kapłan, rów-

nież za zachętą biskupa, rozwinął duszpasterstwo wśród młodzieży. Wygłaszał też kazania i rekolekcje w parafiach. Odwiedzał szpitale, więzienia, domy ubogich i niósł ludziom pomoc duchową. Pracował w dzielnicach nędzy, pośród ofiar trzęsień ziemi, chorób zakaźnych i wojen. Jednocześnie gromadził wokół siebie kleryków i księży, którzy chętnie angażowali się w pracę na rzecz porzuconych dzieci i młodzieży.

W 1903 r. ksiądz Orione otrzymał dekret zatwierdzający powstanie

Zgromadzenia Synów Bożej Opatrzności, dziś popularnie nazywanymi orionistami. Dwanaście lat później powołał do istnienia żeńskie Zgromadzenie Małych Sióstr Misjonarek Miłosierdzia, a ich celem było pomaganie „Synom Boskiej Opatrzności” i współpraca na poszczególnych placówkach. Do zadań sióstr należała opieka nad chorymi i ubogimi, praca w kuchni, szwalni i pralni, prowadzenie ośrodków wychowawczych, szkół krawieckich i przedszkoli. Ich misją była służba maluczkim, najbardziej opuszczonym i zepchniętym na margines społeczeństwa.

Ksiądz Orione z radością obserwował, jak powiększała się jego rodzina zakonna, zarówno we Włoszech, jak i poza ich granicami. Zmarł w roku 1940 w San Remo, a ostatnie słowa, jakie wypowiedział, brzmiały: „Jezu, Jezu, Jezu... idę!”. Jego ciało spoczywa w sanktuarium Matki Bożej Czuwającej w Tortonie. 26 października 1980 r. papież Jan Paweł II ogłosił go błogosławionym, a 16 maja 2004 r. włączył w poczet świętych Kościoła.

Dziś wielka Rodzina Oriona kontynuuje dzieło swojego Założyciela w wielu krajach na czterech kontynentach świata. Należą do niej księża i bracia – Synowie Boskiej Opatrzności, Pustelnicy Bożej Opatrzności, Małe Siostry Misjonarki Miłosierdzia, wspólnota Sióstr Sakramentek Niewidomych, Siostry Kontemplacyjne Jezusa Ukrzyżowanego, Orionański Instytut Świecki oraz Orionański Ruch Świecki.

Siostry orionistki poświęcają swoje życie Bogu i bliźnim, podejmując przeróżne dzieła miłosierdzia. Z bezgraniczną miłością starają się służyć szczególnie tym najmniejszym i najbardziej odrzuconym przez społeczeństwo. To właśnie ślub miłości stanowi cechę charakterystyczną zgromadzenia odróżniającą je od innych rodzin zakonnych. Ksiądz Alojzy Orione



pragnął, aby siostry oprócz trzech podstawowych ślubów – czystości, ubóstwa i posłuszeństwa – składały dodatkowy, zwany ślubem miłości. Polega on na poświęceniu swojego życia, aby ubodzy, oddaleni od Boga i najbardziej opuszczeni poznali i umiłowali Jezusa Chrystusa i Ojca Świętego, Jego zastępcę na ziemi. Ludzie ubodzy stanowią część serca i życia Ojca Założyciela, a tym samym stają się adresatami miłości Sióstr Małych Misjonarek Miłosierdzia. Już w samej nazwie zgromadzenie zostało zobowiązane do czynienia miłości. W jednym z listów Alojzy Orione pięknie napisał: „Wasze małe zgromadzenie zostało założone w Sercu Jezusa, gdyż z Niego wypłynęło na ziemię miłosierdzie i z niego musicie czerpać dla siebie i dla innych, do których miłosierdzie Pana was pośle. Waszą gwarancją jest święta Matka Kościół, papież – i biskupi zjednoczeni wokół niego – który jest zastępcą Chrystusa na ziemi. Wasze małe zgromadzenie będzie nosiło imię «Misjonarki Miłosierdzia», to znaczy Misjonarki Boga, bo Bóg jest Miłością; to znaczy Misjonarki Chrystusa, bo Chrystus jest Bogiem i jest Miłością; to znaczy

Misjonarki – czyli głosicielki Ewangelii – służebnice ubogich, bo w ubogich służycie, pocieszacie i głosicie Jezusa Chrystusa”.

Początki Zgromadzenia Sióstr Orionistek w Polsce sięgają roku 1924 r. Dziś mają tu piętnaście wspólnot z główną siedzibą w Zalesiu Górnym k. Warszawy. Zajmują się katechezą w szkołach, prowadzą domy opieki dla osób starszych i chorych, specjalny ośrodek wychowawczy, posługują w domu samotnej matki. Siostry są pielęgniarkami w hospicjum, wychowawczyniami w ośrodku dla dzieci i młodzieży niepełnosprawnej. Podejmują również pracę w parafiach jako zakrystianki, kancelistki. Na Ukrainie prowadzą dom samotnej matki oraz posługują najbardziej potrzebującym. Siostry posługują również na misjach w krajach Afryki. Każdy potrzebujący znajduje w ich domach serdeczność i pomoc.

Święty Alojzy Orione był głęboko przekonany, że tylko miłość zbawi świat, a radość pochodzi jedynie z poświęcenia siebie Bogu i ludziom, wszystkim ludziom. Niech to przekonanie ożywia również życie każdego z nas. ■

Kto kogo chroni w Gomie?

Rejon Kivu Północnego w Demokratycznej Republice Konga jest jak szybkar, w którym konflikty międzyregionalne wrą od ponad dwóch dekad i którego przekleństwem są obfite złoża kasyterytu, miedzi, kobaltu, złota i diamentów. Niewygodnym sąsiadem stał się również wulkan Nyiragongo.

Zawirowania w Gomie są tak samo intensywne, jak intensywna była walka jej mieszkańców z oznakami dawanymi przez wulkan Nyiragongo, ich przerażającego sąsiada. „Dwa lata temu lawa wylała się na siedem kilometrów i zdewastowała kilkanaście wsi, zatrzymała się dopiero na bramach miasta. Nie boimy się wulkanu, mimo że nie ma możliwości ucieczki przed nim” – tłumaczy Jean Pierre Mayuno Kiye, przedstawiciel

poszkodowanych, którzy obecnie dzielą przestrzeń z uciekinierami z Rutshuru z powodu przemocy stosowanej przez grupy zbrojne.

Miasto Goma, zamieszkałe przez dwa miliony ludzi, odrodziło się na nowo 20 lat temu po tym, jak erupcja wspomnianego wulkanu dotarła aż do jeziora Kivu – leżącego około 20 kilometrów od podnóża gór Virunga – powodując śmierć ponad 3 tysięcy osób. Wszystko więc powinno skupić się na imponującej sylwetce

góry, w której znajduje się aktywny krater, ale w Gomie głównym problemem jest przemoc stosowana przez człowieka i brak bezpieczeństwa. Nasuwa się jednomyślny wniosek, że wszystko zaczęło się od ludobójstwa w Rwandzie (1994), od wyjazdu ludzi Hutu (gdy Paul Kagame objął rządy) którzy przekroczyli granicę w obawie przed możliwą zemstą.

W roku 1999, po zawieszeniu broni, ONZ pod auspicjami Porozumienia z Lusaki rozmieściło Misję Narodów



Zjednoczonych w Demokratycznej Republice Konga (MONUSCO), która dziś liczy 15 tys. żołnierzy i 724 obserwatorów wojskowych oraz ponad 3 tys. policjantów i miejscowych cywilów. Jej rolą jest „współpraca na rzecz przywrócenia pokoju”. W roku 2019 ruch prodemokratyczny kierowany przez Ruch „Walka o Zmianę” (LUCHA) zaczął formalnie domagać się opuszczenia terytorium przez błękitne hełmy w związku z „niepowodzeniem ich misji”. Modeste Bihati, przewodniczący kongijskiego senatu, 15 lipca wezwał MONUSCO do „spakowania się”, ponieważ po 23 latach „nie udało się zaprowadzić pokoju na wschodzie kraju”.

Przy około 130. grupach zbrojnych walczących o kontrolę nad zasobami naturalnymi i 17866 zabitych od 2017 r. w ponad 6300 incydentach w kilku miastach państwa rozpoczęły się demonstracje ludności przed siedzibą MONUSCO. W przypadku Gomy i Butembo marsze zakończyły się starciami, kiedy błękitne hełmy zaczęły strzelać do demonstrantów, którzy wtargnęli do ich budynków, by je spalić i sabotować. Oficjalny wynik to co najmniej 36 zabitych, w tym czterech żołnierzy ONZ.

CZYNNIK LUDZKI

Faustin Mulengera, przedstawiciel ludzi przesiedlonych w wyniku przemocy w Kayembe, wymienia trudności, z jakimi borykają się na co dzień, opiekując się rodzinami, które opuściły swoje domy miesiące temu. „Od ponad trzech miesięcy nie otrzymaliśmy żadnej pomocy żywnościowej, mamy poważne problemy z niedożywieniem, trudno nam się dostać do najbliższego szpitala. Nie ma też miejsc do spania, rodziny są liczne. Nawet 40 osób dzieli tę samą przestrzeń. Ludzie nie są w stanie utrzymać higieny, nie mają też dostępu do wody pitnej. Jest nas

siedemset dziesięć rodzin liczących ponad trzy i pół tysiąca osób – wyjaśnia. Potwierdza, że z powodu braku bezpieczeństwa nierealna jest opcja powrotu na swoją ziemię. – Tam żyliśmy w strachu przed śmiercią ze względu na przemoc stosowaną przez M23, ale tutaj jemy niewystarczające posiłki raz dziennie. Ci, którzy mają szczęście, uzbierają w ciągu dnia 500 lub 1000 franków kongijskich i kupią słodkie ziemniaki, ale ci, którzy nie są w stanie tego zrobić, kładą się spać głodni. Ponadto nasze kobiety są narażone na przemoc seksualną, a gdy zostaną zgwałcone, ich mężowie odrzucają je, jeśli zgłoszą, co się stało”.

Idąc polnymi drogami, docieramy do niewielkiego targowiska, które obfituje w towary z drugiej ręki i gdzie jedzenie jest pokazywane, w swoim niedoborze, jako coś wartościowego. Nagle wyłania się jednopiętrowy budynek, na który

wskazuje Mulengera. Wyjaśnia, że w ciągu dnia dzieci uczą się tam na kilka zmian, a kiedy słońce zachodzi, to rodziny – które za dnia mieszkają pod gołym niebem, otoczone swoim dobytkiem – wprowadzają się do klas, które przekształcono w tymczasowe mieszkania. „Chcemy wrócić do siebie, ale musi zapanować pokój. Ci, którzy niszczą nasz kraj, muszą za to zapłacić. Nasze dzieci są Kongijczykami i mają już problemy psychiczne” – kończy i przeprasza, bo musi pojechać do szpitala, żeby załatwić nagłą sprawę.

ZERO MONUSCO

Kampanie „Zero MONUSCO” oraz „Bye bye MONUSCO” zmobilizowały w mediach społecznościowych (wraz ze strategią „Ville morte” – martwe miasto) tysiące ludzi, których trudy codziennego życia stają się nie do zniesienia. Ruch LUCHA



zyskał niekwestionowaną rangę dzięki pracy i aktywizmowi na rzecz organizacji, które praktykują tu od dziesięciu lat. „W roku 2016 dołączyłem do ruchu, bo byłem oburzony. Nie zgadzałem się na to, co dzieje się w moim kraju, ponieważ ludzie nie mają nic pomimo tego, że są jednym narodem, w którym można znaleźć prawie wszystko – mówi Depaul Bakulu, członek LUCHA i jeden z jego rzeczników w Gomie. – Nie-sprawiedliwości społeczne są naglące i potrzebujemy, żeby coś się zmieniło. Musimy walczyć o kraj, który zostawimy następnym pokoleniom. Nadzieja jest niewielka, ale wciąż wierzę, że Kongo może i musi się zmienić dzięki wysiłkom swoich synów i córek”.

Bakulu, jak wszyscy w LUCHA, ma mniej niż 30 lat i zna swój kraj tylko w stanie wojny. Mimo to ma wspomnienia z dzieciństwa, kiedy grał w piłkę w wiosce, w której się

urodził, blisko granicy z Rwandą. Rozmawiając o tym, co działo się w obu krajach, zdawał już sobie sprawę, że Kongijczycy zawsze byli w tyle. „Pracuję z młodzieżą, ponieważ starsi mnie zawiedli. Musimy pobudzić młodych, zachęcić ich do odkrycia swojego potencjału dla przyszłości Konga, w którym istnieje sprawiedliwość i godność. Mamy poczucie, że możemy kontrolować i obalić władzę, jeśli nie jest ona nam przychylna. Musimy się skupić na podnoszeniu świadomości obywateli, mówieniu młodym ludziom, że są suwerenami, że mogą sprawować władzę dla wspólnego dobra”.

LUCHA mobilizuje na ulicach, w szkołach i na uniwersytetach, gdzie prowadzi dyskusje i debaty na tematy niestosowania przemocy. „Zło w DRK jest tak wielkie, że ludzie zaczynają wierzyć, że kraj jest martwy, że nic nie da się zrobić. Ale wie-

my, że zmiana przychodzi z małych wysiłków wielu ludzi, z drobnych działań, dlatego doprowadzamy do zmian, aby młodzież mogła przejąć inicjatywę i prowadzić działania transformacyjne” – dodaje Bakulu, całkowicie przekonany, że uda im się odmienić sytuację w kraju.

Ruch nie jest zainteresowany angażowaniem się w politykę lokalną czy krajową, ograniczając się do stwierdzenia, że ci, którzy sprawują władzę „wywodzą się z obywateli; to nasi sąsiedzi, nauczyciele i koledzy zostali posłami”, wolą skupić się na tym, by ludność знаła swoje prawa i z nich korzystała. „Poprzez pracę w społeczności docieramy do ludzi wymagających wobec liderów, ludzi świadomych, domagających się sprawiedliwości. Wielkim zwycięstwem LUCHY jest nasze funkcjonowanie w bardzo brutalnym środowisku; udało nam się jednak stworzyć ruch bez przemocy. Dziesięć lat temu, za każdym razem kiedy wysuwano żądania, odbywały się demonstracje, ludzie konfrontowali się ze sobą, a przemoc była jedynym sposobem wyrażania się. Ale dzisiaj tak już nie jest. Są inne działania... Odnosimy małe zwycięstwa, które charakteryzują naszą walkę w 53. miejscach na terytorium, na którym działamy. Duch niestosowania przemocy nadal rośnie w społeczeństwie, które ma wszelkie prawo do stosowania przemocy i nie wierzy w inne sposoby, ale które otwiera się, aby przestać to robić” – podkreśla Bakulu po stwierdzeniu, że społeczeństwu udało się polityczna zmiana i poszanowanie prawa.

PRZYCZYNY

Kontekst, w którym narodziła się LUCHA, określało wysokie bezrobocie, M23 u bram Gomy grożące wkroczeniem oraz młodzi ludzie zastanawiający się, co dalej robić. „Wojna przyszła tutaj, ponieważ





Rwandyjski Front Demokratyczny kilkakrotnie przekroczył granicę, aby zdestabilizować obozy dla uchodźców w Buyumba, w których była armia rwandyjska miała rzekomo prowadzić rekrutację i przygotowanie do ataku na Rwandę. Tej przemocy doświadczone w Gomie. Chcieliśmy coś zmienić, ale nie mogliśmy, bo nadal stosowalibyśmy te same metody, które wcześniej nie doprowadziły do zakończenia przemocy. Historie ucisku i erupcja z 2002 r. uświadomiły ludziom, że trzeba coś zrobić – dodaje Bakulu, przypominając jednocześnie, że są elastycznym ruchem, którego główną wartością jest walka bez broni. – W żadnym wypadku nie możemy zaakceptować przemocy, gdyż już jej doświadczyliśmy. Ponad osiem milionów Kongijczyków zginęło od roku 1997, kiedy triumfował pucz Laurenta Désiré Kabilu przeciwko Mobutu Sese Seko, ale doświad-

czenie to pokazało, że przemoc nie przyniosła rezultatów zgodnych z naszymi żądaniami”.

Zapytany bezpośrednio o działalność MONUSCO w ciągu ostatnich 20. lat i o żądania ludności, aby zakończyła ona swoją misję, Bakulu stwierdza kategorycznie: „Nadzieja, którą Kongijczyki żywili, kiedy MONUSCO przybyła, zmieniła się w niezadowolenie. MONUSCO nie chroni ludności cywilnej, poniosła porażkę. Dlatego pojawiły się demonstracje. Oczekiwaliśmy, że zrobią jakiś rachunek sumienia, postawią wewnętrzną diagnozę, zredefiniują swoje działania, by położyć kres grupom rebelianckim, ale nawet Guterres (sekretarz generalny ONZ) powiedział, że nie są w stanie sobie z nimi poradzić. Muszą więc odejść. Jesteśmy narodem, jesteśmy suwerenem i chcemy dbać o dobro ludności. Jeśli MONUSCO będzie chciało pozostać, będzie

to postrzegane jako współdziałanie z siłami skierowanymi przeciw krajowi, więc rozsądne jest, aby odeszli”.

RWANDA TO NASZ WRÓG

„Zrzeszamy kilka organizacji, które pracują w sieci z wrażliwymi grupami społecznymi i które dzielą zarówno problemy z finansowaniem, jak też oburzenie i złość na niepewność sytuacji społeczno-ekonomicznej ludności. Przemoc, której wschodnia część DRK doświadcza od końca ubiegłego stulecia, jest powracającą przyczyną, od której ledwo udaje im się uciec. Od roku 1994 trwają tu nieustanne wojny. Po przyjsciu Rwandyjczyków wszystkie ruchy przyniosły ze sobą utratę bezpieczeństwa, mężczyźni gwałcą kobiety... Eksploatacja kopalni wywołuje wiele konfliktów, ponieważ nasi sąsiedzi chcą brać minerały bez kupowania,



a robiąc to, wywołuje wojnę. Naszym wrogiem jest Rwanda, to ona wszystko prowokuje. Jesteśmy ofiarami tego, co dzieje się w tamtym kraju. Społeczność międzynarodowa powinna zająć się rozwiązaniem tego problemu” – mówi Jeanette z Ruchu na Rzecz Kobiet Rdzennych i Rodzin w Trudnej Sytuacji. Po jej wypowiedzi następuje spokojna debata, pełna szacunku do kolejności wypowiedzi i dosadna w treści.

„NASZYM PRACNIENIEM JEST POWRÓT DO NASZEJ ZIEMI”

„Żyjemy z wieloma trudnościami, jesteśmy strauumatyzowani. Rząd pomagał tylko w pierwszych sześciu miesiącach. Niektórzy chodzą do lasu po drewno na sprzedaż, inni zebrzą o pieniądze, jeszcze inni próbują zakładać małe biznesy” – mówi Agnes Namikenyi Balike, wskazując na działki, które ponownie wyłoniły się z lawy wulkanu oraz drewniane

i żelazne konstrukcje, z których ludzie, którym udało się zebrać trochę pieniędzy, ponownie budują dla siebie domy. Siedemdziesiąt procent rodzin w wiosce Agnes nie było w stanie wrócić do swoich domów.

„Przyjmujemy ludzi przesiedlonych przez przemoc w obliczu bezrobocia, które wzrosło dziesięciokrotnie. Przyjeżdżają z daleka, ale wszyscy znajdujemy się w sytuacji absolutnej niepewności – kontynuuję. – Dla przykładu, kilogram mąki z manioku podróżował z tysiąca do dwóch i pół tysiąca franków kongijskich. Dzieci wracają ze szkoły z pustymi żołądkami i mogą żuć tylko trzcinę cukrową. Chorują, a szpitale są przepełnione” – dodaje, apelując do społeczności międzynarodowej o pomoc humanitarną.

„Plastikowe namioty z logo agencji ONZ są jedynym schronieniem dla tych, którzy nie mogli uciec, gdy półtora roku temu wulkan ponownie się uaktywnił. Ludzie znaleźli się w pu-

łapce – mówi Jean Pierre Mayuno Kiye, pokazując zeszyt z rejestrem organizacji, które się nimi interesują – a niewielka początkowa pomoc, krowy rozdawane przez żonę prezydenta czy działki подарowane przez jego poprzednika, nie pozwoliły im na godne życie. Pozostajemy członkami 285 z blisko 7 tys. gospodarstw domowych, które kiedyś mieszkały w mojej wiosce. Tak jak rozdawanie żywności nie rozwiązuje problemu naszego głodu jutro, tak samo potrzebujemy czegoś, co nam pozwoli odbudować życie na nowo”.

Wśród potrzeb Mayuno Kiye wskazuje na wydostanie się z niezdrowego terenu, na którym przetrwali, otrzymanie pomocy w odbudowie domów oraz zaopatrzenie w „zestaw reintegracyjny” z materiałami do gotowania, materacami i kocami. „Działki nadal tam są, chociaż przykrywa je lawa. Naszym pragnieniem jest powrót do naszej ziemi”.

Potrzeba wspólnoty

Nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie; aby wszyscy stanowili jedno. (J 17, 20-21)

Co jakiś czas pojawiają się wypowiedzi na temat Kościoła, przeważnie różnych celebrytów, znanych głównie z tego, że są znani. A to jacyś piosenkarze, a to aktorzy informują wszem i wobec o swojej apostazji, czyli odejściu od wspólnoty Kościoła. Dokonują tego głównie nie z powodu, jak sami tłumaczą, problemów z wiarą w Boga, ale ze względu na wspólnotę Kościoła, którą kwestionują.

Tymczasem okazuje się, że tak naprawdę nie rozumiem, że Kościół założony przez Chrystusa – którego „bramy piekielne nie przemogą” – od początku pomyślany był jako wspólnota ludzi wierzących, którzy wspierają się w wierze, umacniają na duchu, a w chwilach zwątpienia dodają sobie otuchy i nadziei.

Niektórzy twierdzą, że wystarczy być dobrym człowiekiem, a do tego, żeby być dobrym, uczciwym i prawym, nie potrzebują wspólnoty Kościoła, bo przecież Bóg jest wszędzie. W zieleni lasów, krystalicznej wodzie górskich jezior czy sięgających nieba szczytach. Bóg jest w lesie wyłożonym kolorami jesieni, w szumie morza łagodnie głaszczącego żółty piach plaż. Po co więc wspólnota, skoro można wejść w kontakt z Bogiem poprzez samotną modlitwę czy zachwycić się Nim w pięknu stworzenia?

Nie tak dawno mój przyjaciel powiedział mi, że nie chodzi na Mszę Świętą, bo zebrana w kościele wspólnota nie tylko mu nie pomaga w kontakcie z Bogiem, ale wręcz przeszkadza. No bo w pierwszej ławce siedzi pani znana z tego, że żywemu nie przepuści, a nieco dalej ktoś, kto skłócił całą rodzinę, etc. Według niego udają pobożnych przyjaciół Boga, ale ich życie wskazuje na coś zupełnie innego.

Przypomniała mi się wtedy pewna historia, którą usłyszałem kiedyś w Afryce. Historia, która opowiada, jak miejscowi katolicy w bardzo prosty sposób wyjaśniają potrzebę wspólnoty. Otóż w niewielkiej wiosce zagubionej gdzieś w buszu każdego wieczoru zbierali się wszyscy jej mieszkańcy, duzi i mali, przy wielkim ognisku. Przychodzili, żeby wspólnie modlić się do Boga, dziękować Mu za pomyślne łowy, za plony, za kolejny dzień przeżyty wśród niebezpieczeństw i prosić Go o bezpieczną noc. Zbierali się, żeby dawać świadectwo swojej wiary i dzielić się nadzieją i bliskością Boga.

Wśród tej wioskowej społeczności żył młody wojownik, silny i zdrowy, i jak każdy młody człowiek ciekaw świata. I choć we wspólnocie swych pobratymców czuł się dobrze i bezpiecznie, to jednak dręczyła go myśl, że przecież Bóg jest wszędzie, również w dżungli i na bezkresnych równinach sawanny słyszy swoje dzieci, a więc po co każdego dnia zbierać się razem przy ognisku? Po co powtarzać te same rytuały?



Postanowił więc wyruszyć w szeroki świat, żeby zobaczyć, co jest za puszcza, do której on sam i jego przodkowie chodzili na łowy, by zdobywać pożywienie dla swoich rodzin. Młodzieniec wziął pochodnię, którą zapalił od wspólnotowego ogniska, zabrał ze sobą trochę prowiantu i odważnie wyruszył w nieznane. Silny i zwinny odszedł bardzo daleko w głąb dżungli. Wśród odorujących zapachów kwiatów, szczebiotu ptactwa zewsząd go otaczającego i soczystej zieleni drzew poczuł się szczęśliwy i wolny. Jednak po pewnym czasie jego pochodnia zaczęła przygasać, a prowiant kończyć. Młody wojownik stracił także orientację i nie bardzo już wiedział, gdzie się znajduje. Jak bańka mydlana prysł czar swobody i zaczęła mu doskwierać samotność. I wtedy postanowił powrócić do wioski, do swojej wspólnoty. Długo jeszcze błąkał się po dżungli, szukając drogi powrotnej. Zewsząd rozbrzmiewały złowrogie odgłosy, a pochodnia zaledwie się tliła. Był zupełnie sam. Zagubiony, samotny i głodny. Dzikie zwierzęta dokończyły dzieła. Zgasła pochodnia i zgasły odważne i ciekawe światła młodego wojownika. ■

Jezu, kocham Cię!

Siostra pielęgniarka, która czuwała przy Benedyktie XVI, powiedziała, że jego ostatnie zrozumiałe słowa, jakie wypowiedział przed śmiercią, brzmiały: *Gesù, ti amo! – Jezu, kocham Cię.*



MAZUR/CATHOLICNEWS.ORG.UK

Był to wzniosły i godny pozazdrosczenia sposób całkowitego oddania się Panu. Jest jednak jeden szczegół: Benedykt XVI wypowiedział tę ostatnią deklarację o miłości i zaufaniu po włosku, a nie po niemiecku, który był jego językiem ojczystym. Ten właśnie szczegół zaprasza nas do zrozumienia delikatnej i pełnej szacunku pokory Josepha Ratzingera. Personel, który opiekował się Benedyktem XVI przez prawie dziesięć lat w watykańskim klasztorze Mater Ecclesiae, mówił po włosku, a on – jako wyraz szacunku i wdzięczności – też zawsze używał tego języka. Nawet w swoim testamencie duchowym użył języka włoskiego. To tylko kilka spośród wielu szczegółów, które pokazują niestrudzoną postawę charakteryzującą całe życie Josepha Ratzingera – postawę skrajnej i pokornej życzliwości oraz najwyższego szacunku dla każdego człowieka.

Sam tego doświadczyłem podczas różnych spotkań, które, opatrnościowo, miałem okazję (a raczej łaskę) z nim odbyć. Zawsze trudno mi było patrzeć, jak te spotkania dobiegają końca. Przy pewnej okazji powiedziałem do papieża: „Wasza Świątobliwość, jako młody ksiądz byłem uczniem Waszej Świątobliwości od 1975 r., kiedy to przeczytałem tekst z przesłaniami, które Wasza Świątobliwość wygłosił w katolickim radiu w Monaco-Frissinga”. A on, z postawą pełnej, a zarazem pokornej aprobaty, zaskoczył mnie, mówiąc: „Ach, w takim razie już od dawna chodzimy tą samą drogą!”. Oczywiście, nie były to tylko „grzecznościowe” sformułowania, ale słowa i czyny osoby,

chrześcijanina, któremu udało się już dotrzeć do tego, co nazwalibyśmy „sednem całej rzeczywistości”, a mianowicie, że Bóg jest miłością i że cokolwiek czynimy „jednemu z tych najmniejszych”, czynimy Chrystusowi (por. Mt 25, 40).

Papież Benedykt XVI z wyjątkowym spojrzeniem nauczył się widzieć Boga, a jednocześnie dostrzegać Go w każdej osobie jako odbiorcy i depozytariusza Jego nieskończonej miłości. Uznał wówczas każdą osobę za znak i „sakrament” obecności i miłości Chrystusa. Znane i szeroko komentowane jest jego trafne twierdzenie na temat Soboru Watykańskiego II, w którym deklaruje, że „Syn Boży przez swoje wcielenie zjednoczył się w pewien sposób z każdym człowiekiem”. Tajemnica wcielenia była stałym punktem odniesienia, aby oświecić działania papieża Benedykta XVI w stosunku do każdego brata i siostry. Nawet ryzykując, że zabrzmi to dziecin-

nie, wyznaję, że po spotkaniu z nim spontanicznie zadawałem sobie pytanie: „Czy tak potraktowałby mnie Jezus?”. Benedykt XVI żył w przekonaniu, że wartość człowieka jest nieskończona, tak jak nieskończony jest Bóg i miłość, jaką nas obdarza.

W swojej pierwszej encyklice *Deus caritas est* (Bóg jest miłością), o nieuchronnie autobiograficznym tonie, papież Benedykt z mocą potwierdza drogę, która prowadzi nas do absolutnego prymatu miłości do Boga, a następnie do każdej osoby. Napisał w niej: „Chrześcijaninem nie zaczyna się być poprzez podjęcie decyzji etycznej czy poprzez wielką ideę, ale tylko poprzez spotkanie z Osobą, która wskazuje nam nowe życiowe horyzonty, a co za tym idzie decydujący kierunek życia”. Jak to ujął Romano Guardini, wybitny pedagog i teolog, do którego często odwoływał się J. Ratzinger, jest to najwznioślejsza ze wszystkich łask. „Polega ona na zakochaniu się



MAZUR/CATHOLICNEWS.ORG.UK



w Chrystusie Jezusie, Synu Maryi, Cieśli z Nazaretu, z którym czujemy się połączeni i związani tak, jak czuliśmy się dożywotnio zjednoczeni z konkretną osobą, z krwi i kości”. Jest to postępująca konsekwencja „przeżytego spotkania”.

Myśl przewodnia *Amor meus et pondus meum* (*Miłość moja ciężarem moim*) była wynikiem fascynacji wczesnymi latami św. Augustyna, którego Joseph Ratzinger wybrał na swojego mistrza. Kiedy doświadczamy „ciężaru” Boga w swoim życiu, czujemy się jakby ciągnięci i zdobywani przez tę „nadmierną” miłość, która znajduje swoją ostateczną miarę w przebitym Sercu Jezusa i właśnie wtedy nie postrzegamy już „życia chrześcijańskiego” jako zbioru obowiązków pod groźbą kary, ale przede wszystkim jako niez-

służony i nadzwyczajny dar Boga Ojca dla nas, Jego dzieci. Chrześcijaństwo, jak potwierdził i napisał papież Benedykt XVI, jest przede wszystkim „historią miłości Boga do ludzkości”.

To właśnie w tej logice spotkania z Miłością, która jest spotkaniem z Chrystusem, oraz w głębokim przekonaniu, że Bóg podjął jedną decyzję, a mianowicie, że „wszystko czyni dla człowieka, ale nic bez niego”, papież Benedykt 24 kwietnia 2005 r., rozpoczynając swoją posługę jako Następca św. Piotra, wołał do nas: „Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi! Kto wpuszcza Chrystusa, nie traci nic, nic – absolutnie nic – z tego, co czyni życie wolnym, pięknym i wielkim. Nie! Tylko z tą przyjaźnią otwierają się drzwi życia. Tylko dzięki tej przy-

jaźni otwierają się naprawdę wielkie możliwości dla istoty ludzkiej. Tylko w tej przyjaźni doświadczamy tego, co piękne i co nas wyzwala... Nie bójcie się Chrystusa! On nic nie zabiera, a daje wszystko. Tak, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi, a znajdziecie prawdziwe życie”.

W tym „wołaniu” rozbrzmiewają wielkie wartości i tematy nauczania Benedykta XVI: życie, prawda, wolność, piękno, radość... Wartości, które można osiągnąć i zapewnić jedynie poprzez autentyczne i zdecydowane spotkanie oraz przyjaźń z Chrystusem. W Chrystusie znajdujemy wszystko, powtarzał Benedykt XVI, na wiele sposobów czyniąc własną tę afirmację św. Ambrożego. „Wiara daje radość – powiedział kiedyś w wywiadzie. – Kiedy Boga, Boga Jezusa Chrystusa, nie ma na świecie, świat pustoszeje i wszystko staje się nudne. Wszystko jest całkowicie niezadowolające. Łatwo dziś zauważyć, jak świat pusty od Boga, pochłaniający samego siebie, staje się coraz bardziej pozbawiony radości. Wielka radość wynika z faktu, że istnieje wielka miłość i to jest zasadnicze przesłanie naszej wiary, a mianowicie, że jesteśmy bezgranicznie kochani”.

Teolog-mistyk, rzekłbym, Joseph Ratzinger był dogłębnie przekonany, że „wszystko zostało pomyślane i stworzone, aby ta historia, historia spotkania Boga ze swoim stworzeniem, mogła się wydarzyć”. I aby to spotkanie mogło się odbyć, papież Benedykt XVI odważył się potwierdzić i napisać w swojej pierwszej encyklice *Deus caritas est*, że miłość Boga do nas wszystkich wymagała od Niego „postawienia siebie samego przeciwko sobie, zawieszając na krzyżu swojego Syna, opuszczonego i «przekłętego» – jak miał powiedzieć święty Paweł. I z tego krzyża – pisał Benedykt XVI – Jezus błaga o miłość swoje stworzenie i pragnie miłości każdego z nas”. Bez Chrystu-

sa, który jest Światłością świata, który jest Prawdą i Życiem, chodźlibyśmy w ciemności, bez celu, obarczeni coraz większym cierpieniem, ku nicości śmierci... Bóg, który jest miłością, wyciąga jednak do nas rękę z propozycją wiary, którą Benedykt XVI określa jako „dotknięcie ręki Boga w ciemnościach świata, aby w ten sposób, w ciszy, móc usłyszeć słowo i zobaczyć Miłość”. To właśnie dzięki wierze, szczególnie w ostatnim okresie swojego ziemskiego życia, Benedykt XVI często odwoływał się do potrzeby oddania się w ramiona Jezusa na krzyżu i potwierdzał, że „te ramiona zawsze nas trzymają, abyśmy mogli z ufnością przejść przez ciemne drzwi śmier-

ci”. To przekonanie i pewność sprawiły, że św. Teresa od Dzieciątka Jezus w swojej agonii wyszeptała: „Nie umieram, wchodzę w życie”. To wyznanie papież Benedykt uczynił własnym... A faktem jest, że święci i mistycy, choć „odlegli i różni”, są zaskakująco podobni.

Kończąc te „zapiski”, zadaję sobie pytanie, jak zostanie zapamiętany Benedykt XVI? Jest tak wiele powodów, dla których warto się nad tym zastanowić. Jest więcej niż kilku, którzy twierdzą, że Joseph Ratzinger jest najwybitniejszym teologiem ostatniego wieku. Świadczą o tym jego liczne dzieła, artykuły, homilie i dokumenty papieskie. Wydano już piętnaście tomów jego dzieł, a z tych

piętnastu niektóre liczą ponad tysiąc stron. Ośmielam się myśleć, a nawet twierdzić, że następne pokolenia będą do niego powracać, biorąc pod uwagę, że był wielkim mistrzem duchowości, mistykiem miłości Boga do każdego z nas, uważanego – mówiąc za św. Bernardem – za „skarb Boży”. Joseph Ratzinger z podziwem wniknął w najbardziej świetlaną i tajemniczą definicję naszego Boga: „Bóg jest miłością” (1J 4,8).

Pociesza mnie myśl, że pewnego dnia Benedykt XVI zostanie ogłoszony doktorem Kościoła, a jestem świadomy, że nikogo w Kościele nie ogłasza się doktorem, jeśli nie jest jednocześnie ogłoszony świętym. ■



Festiwal Lampionów

Religia, filozofia, legendy, polityka imperialna i folklor – to elementy jednego z najpopularniejszych wydarzeń w Chinach związanych z obchodami Nowego Roku Księżycowego. A wydarzeniem tym jest Festiwal Lampionów.

W wielu azjatyckich krajach 22 stycznia br. rozpoczął się Rok Królika. Obchody Chińskiego Nowego Roku trwały 16 dni, aż do 5 lutego. Wtedy właśnie odbył się Festiwal Lampionów, nazywany również Świętem Latarni lub Festiwalem Latarni. Jest to tradycyjne święto, które istnieje od ponad dwóch tysięcy lat i w swej historii przechodziło przez różne etapy, w zależności od dynastii rządzącej krajem. Święto Latarni rozpoczęło się w czasach dynastii

Han (206-220 n.e.) i w tamtym czasie trwało tylko jeden dzień. Dynastia Tang (618-907) zwiększyła liczbę dni do trzech. Wraz z dynastią Ming (1368-1644) Festiwal Lampionów osiągnął swój szczyt wynoszący dziesięć dni, wkrótce jednak dynastia Qing (1644 do 1912) skróciła obchody uroczystości do czterech dni. Po powstaniu republiki w roku 1912 na powrót skrócono go do jednego dnia.

Festiwal Lampionów to pierwsze z trzech wielkich świąt inspirowa-

nych buddyzmem i taoizmem, popularnymi systemami filozoficznymi, religijnymi i etycznymi w Chinach, w których życie polega na poszukiwaniu harmonii z samym sobą, z naturą i duchami. Zgodnie z tradycyjnymi wierzeniami taoistycznymi losami ludzkości kierują trzy bóstwa: Tian Guan Da Di, władca niebios, który obdarza szczęściem, Di Guan Da Di, władca ziemi, który odpuszcza grzechy, i Shui Guan Da Di, władca wody, który łagodzi niebezpieczeństwa. Ku czci Tian Guan



[HTTPS://WWW.FLICKR.COM/PEOPLE/99092496@N00/](https://www.flickr.com/people/99092496@N00/)

Da Di odbywa się właśnie Festiwal Lampionów jako podziękowanie za błogosławieństwo i szczęście, które bóg daje wszystkim żyjącym. W siódmym miesiącu księżycowym odbywa się Festiwal Chung-Yuan, czyli Święto Duchów. Trwa cały miesiąc i można go określić mianem święta odpustowego. Ludzie modlą się wtedy do Di Guan Da Di za swoich zmarłych przodków i proszą, aby błagające się po ziemi duchy z piekła nie nawiedzały ich ani ich bliskich. Podczas tego święta starają się nie robić nic niestosownego i odwiedzają świątynie, aby się modlić. Trzecie święto odbywa się w dziesiątym miesiącu księżycowym. Nazywa się Świętem Xia-Yuan i jest adresowane do boga Shui Guan Da Di, aby dał ukojenie ludziom znajdującym się w trudnej sytuacji.

LEGENDY O FESTIWALU LAMPIONÓW

Istnieją trzy popularne legendy, które wyjaśniają pochodzenie Chińskiego Festiwalu Lampionów. Pierwsza z nich głosi, że w starożytności pewną wioskę zaatakowały dzikie bestie polujące na ludzi i zwierzęta. Wieśniacy bronili się zaciekle. Widząc pięknego ptaka lecącego z nieba na ziemię, wzięli go za dzikie zwierzę i zabili. Władca niebios, Nefrytowy Cesarz, wpadł we wściekłość i nakazał zniszczenie wioski burzą ogniową 15 dnia Nowego Roku Księżycowego. Usłyszała o tym córka cesarza i ostrzegła wieśniaków. Jeden z mędrców zasugerował, aby tego dnia w każdym domu wywiesić czerwone latarnie, rozpaść ogień na ulicach i odpalić fajerwerki. W ten sposób przechytrzyli cesarza, który sądził, że wszyscy mieszkańcy wioski zginęli pod ogniem.

Inna legenda mówi, że w czasach dynastii Han pewnego zimowego dnia doradca cesarza wszedł do ogrodu i usłyszał płacz dziewczynki,

która przygotowywała się do samobójstwa. Zapytał ją, dlaczego chce odebrać sobie życie. Dziewczynka, która miała na imię Yuan-Xiao, odpowiedziała, że cierpi, bo nie zna swojej rodziny, ponieważ od zawsze pracowała w pałacu i już dłużej nie może żyć bez miłości rodziców. Królewski doradca wpadł na pomysł, jak pomóc dziecku odnaleźć rodziców. Wyszedł z pałacu, rozstawił stolik na ulicy i przebrał się za wróżbitę. Wszystkim klientom dawał tę samą przepowiednię: 15 dnia nowego Roku Księżycowego wybuchnie niszczycielski pożar. Plotka szybko się rozeszła i zaniepokojeni ludzie zwrócili się o pomoc do cesarskiego doradcy. Podobnie jak za pierwszym razem, dał wszystkim tę samą radę: „13 dnia Nowego Roku Księżycowego Jade, bóg ognia, wyśle wróżkę ubraną na czerwono, aby spaliła miasto. Jeśli zobaczysz kobietę ubraną na czerwono, na czarnym koniu, przyjdź do pałacu zapytać, jak uzyskać miłosierdzie”. Kiedy nadszedł 13 dzień księżycowy, Yuan-Xiao przebrała się za czerwoną wróżkę i wyszła na ulicę. Do pałacu zaczęli przybywać ludzie, aby prosić cesarza o radę i pomoc. Doradca cesarza nakazał, aby we wszystkich domach w mieście, począwszy od pałacu, zawieszono czerwone latarnie i odpalono fajerwerki, aby oszukać boga ognia. Zasugerował również, żeby do akcji włączyli się też mieszkańcy sąsiednich ziem. W ten sposób rodzice Yuan-Xiao trafili do pałacu, a mała dziewczynka ich rozpoznała. Ponieważ wszyscy byli bardzo szczęśliwi z tego wydarzenia, cesarz nakazał, aby festiwal odbywał się co roku. Z tej okazji dziewczynka przygotowała wspaniały posiłek, dlatego ludzie nazwali to świętem Yuan-Xiao.

Jest też wersja imperialna legendy o Festiwalu Lampionów. Cesarz był wielkim zwolennikiem buddyzmu i widząc, jak mnisi zapalają latarnie,

aby oddać cześć Buddzie, zarządził, żeby we wszystkich świątyniach i w pałacu oraz w całym kraju wieszać latarnie i składać cześć Buddzie. Z roku na rok to buddyjskie święto stało się bardzo popularne i z pałacu królewskiego oraz środkowych Chin rozprzestrzeniło się na cały kraj.

ATRAKcje DLA UCZESTNIKÓW FESTIWALU LAMPIONÓW

Obecnie z okazji Festiwalu Lampionów Chińczycy robią papierowe lampiony z ogniem lub światłem elektrycznym w środku. Rozwieszają je wokół domów i świątyń lub noszą nocą po ulicach. Projektują je tak, aby naśladowały zwierzęta chińskiego zodiaku – konkretnie zwierzę, od którego pochodzi nazwa roku, a w 2023 roku jest nim królik. Ponieważ to święto jest również nazywane Festiwalem Yuan-Xiao, promuje gromadzenie się rodzin, zwłaszcza młodszego pokolenia i osób starszych, oraz spożywanie yuan-xiao. Yuan-xiao to lepkie kulki ryżowe z różnym nadzieniem, m. in. z daktylami i fasolą, sezamem, czekoladą, orzeszkami ziemnymi i kakao z masłem lub z mięsem. W wielu miejscach odbywają się tańce ludowe, jak np. taniec smoka, który celebruje dobre zbiory i pomyślność życia, oraz taniec lwa. Zwierzę to jest symbolem odwagi i siły, której pragnie wiele osób.

Innym przejawem tradycji folklorystycznych jest chodzenie na szczudłach, a aktorzy wcielają się w rolę mnichów, klaunów lub rybaków, zabawiając ludzi. Festiwal Lampionów jest również znany jako Chińskie Walentynki. Dawno, dawno temu każda dziewczyna pisała swoje imię na pomarańczy, którą wrzucała do rzeki. Mężczyzna, który ją wyłowił, stawał się jej chłopakiem. Obecnie w tym dniu krewni i przyjaciele wysyłają sobie miłe wiadomości i prezenty. ■

Bahaizm – najmłodsza religia monoteistyczna na świecie

W drugiej połowie XIX wieku w Bagdadzie pers Ali Husajn Nuri ogłosił się objawicielem Bożym wypełniającym proroctwa islamu, chrześcijaństwa i judaizmu. I tak powstał bahaizm, najmłodsza religia monoteistyczna na świecie.

Bahaizm wywodzi się bezpośrednio z babizmu, ruchu religijnego, który wyodrębnił się z islamu w Iranie w pierwszej połowie XIX wieku. Babizm głosił przyjście obiecane wielkim religiom monoteistycznym proroka, mesjasza wszystkich narodów. I to właśnie Ali Husajn Nuri, nazywany później Baha Allah lub Bahauallah (dosłownie Chwała Boża), ogłosił, że to on jest tym obiecany prorokiem, tym samym rozpoczynając nową religię – bahaizm. Jej fundamentem stały się trzy zasady: jedność Boga, jedność religii i jedność ludzkości. Na podstawie tych trzech założeń narodziło się wierzenie, że Bóg od początku istnienia świata wysyłał swoich posłańców, którzy zakładali religie dostosowane do czasów, w których żyli, i zdolności rozumienia ludzi w tym czasie. Posłańcami tymi byli Kryszna, Abraham, Budda, Jezus i Mahomet, a ostatnim właśnie Bahauallah. Według niego wszystkie religie świata mają to samo źródło – jedyne Boga, Stwórcę wszechświata. Stąd też celem Bahauallah było ustanowienie jednej, ogólnoswiatowej religii, która łączyłaby wszystkie odłamy, w szczególności judaizm, chrześcijaństwo i islam. W tej sprawie pisał nawet listy do światowych przywódców religijnych i świeckich tamtej epoki: papieża Piusa IX, królowej Wiktorii i Napoleona III. Według bahaizmu cała ludzkość bierze udział w procesie nieustannego rozwoju duchowego,

który w obecnych czasach jest już w fazie dojrzałości. Konieczne jest zatem ustanowienie światowego pokoju, sprawiedliwości i jedności wszystkich mieszkańców ziemi. Bahauallah uznawał całą ludzkość za jedną rasę, a siebie za posłańca pochodzącego od samego Boga. To właśnie mówienie o boskim pochodzeniu jego nauki doprowadziło do prześladowań Bahauallah i jego wyznawców. W niektórych krajach islamskich bahaici są prześladowani do tej pory, a dla wielu muzułmanów ta religia to po prostu herezja, którą należy wyplenić. W swej teologii bahaizm czerpie z innych wielkich religii monoteistycznych świata. Od islamu „zapożyczył” ideę jednego, nierozdzielonego Boga, niepojętego i niemierzalnego, odrzucając

tym samym chrześcijański dogmat o Trójcy Świętej. Natomiast – podobnie jak chrześcijaństwo – wyznaje ideę nieśmiertelnej duszy, którą Bóg stwarza w momencie zapłodnienia. Według Bahauallah nie jesteśmy w stanie do końca zrozumieć jej natury: „dusza to znak Boga, niebiański klejnot takiego rodzaju, że jego rzeczywistości nie udało się pojąć najbardziej nawet uczonym spośród ludzi, a na rozwiązanie jego tajemnic nie może liczyć żaden, choćby najbystrzejszy, umysł”. Dusza jest „tą najpierwszą, która obwieszcza znakomitość Stwórcy, pierwszą, która rozpoznaje Jego chwałę, trzyma Jego prawdy i w hołdzie oddaje Mu pokłon”. Według bahaizmu dusza nie wchodzi nigdy do wnętrza ciała, nie zajmuje w nim żadnego miejsca w sensie fizycznym. Bardziej przypomina słońce, które oświetla i żywi ciało. Wszystkie zdolności umysłu – myślenie, umiejętność wyciągania wniosków, wyobraźnia – to nieodłączne właściwości duszy, podobnie jak promieniowanie jest własnością słońca. Jak jedynym zadaniem słońca jest świecić i ogrzewać, tak jedynym prawdziwym zadaniem duszy jest dawanie innym energii, czasu, środków materialnych. Impulsem do dawania jest miłość do Boga. Im więcej jej człowiek ma w sobie, tym więcej i hojniej chce dawać innym. Motywacją do dawania nie jest więc strach przed karą czy chęć otrzymania nagrody, ale jedynie miłość do Stwórcy. Oprócz głębokiej teologii



HTTPS://COMMONS.WIKIMEDIA.ORG

bahaizm zakładał i dalej proponuje szereg reform społecznych: równouprawnienie kobiet, powszechną i obowiązkową edukację czy rozwój duchowy jako sposób na rozwiązywanie problemów gospodarczych. Postuluje powstanie jednego ponadpaństwowego rządu, jednej waluty i jednego wspólnego języka dla wszystkich ludzi – esperanto.

Bahaizm odrzuca kapłaństwo, ascezę i życie zakonne. Nie uznaje obrzędów religijnych za wyjątkiem pogrzebu, gdzie wszyscy wyznawcy zbierają się, aby odmówić wspólną modlitwę. Jest to religia pokojowa, odrzucająca wszelkie formy przemocy i zabijania, także wobec zwierząt, stąd jej wyznawcy są wegetarianami. Najważniejsze elementy wiary bahaistycznej spisane są w trzech świętych księgach: Al-Kitab Al-Akdas (Święta Księga), Kitab-i Ikan (Księga Pewności) i Kalimat-i Maknuna (Słowa Ukryte), których autorstwo przypisuje się Bahaułłahowi. Oprócz świętych ksiąg poświęconych teologii i mistycyzmowi istnieje również Księga Praw, w której znajdują się podstawowe zasady postępowania w relacjach z Bogiem i innymi ludźmi. Zakazana i potępiana jest obmowa i plotkowanie, picie alkoholu, używanie środków odurzających i praktykowanie hazardu. Nakazana zaś jest prawdomówność i posłuszeństwo wobec rządu kraju, w którym się mieszka. Relacje seksualne są dozwolone jedynie pomiędzy małżonkami.

Wszyscy wyznawcy bahaizmu, którzy ukończyli 15 lat, powinni raz dziennie odmawiać modlitwę na dany dzień oraz przestrzegać dziewiętnastodniowego postu, który trwa od wschodu do zachodu słońca każdego roku od 2 do 20 marca. Bahaici praktykują czytanie fragmentów świętych ksiąg objawionych, nie tylko tych autorstwa Bahaułłaha, ale także Biblii, Koranu czy Bhagawadgity (świętej księ-



<https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=64814624>

gi hinduizmu). Modlitwa, zwłaszcza medytacyjna i kontemplacyjna, a także praca w formie służby innym to dwa najlepsze sposoby oddawania Bogu czci tu, na ziemi. Życie duchowe i rozwijanie duchowych cnót pomagają każdemu człowiekowi w jego wiecznej wędrówce do Boga. Ważne jest jednak, aby w rozwoju duchowym skupiać się głównie na Bogu (poprzez modlitwę) i innych ludziach (służba bliźniemu), zamiast na sobie i dążeniu do doskonałości, bo wtedy efekt będzie przeciwny do zamierzonego.

Obecnie bahaizm wyznaje ok. 6 mln ludzi na całym świecie. Największa wspólnota występuje w In-

diach (2,2 mln), następnie w Iranie (300 tys.) oraz w Stanach Zjednoczonych (150 tys.). Również w Polsce zarejestrowany jest związek wyznaniowy „Wiara bahá'í”, który liczy ponad 300 członków.

Pokojowe, a wręcz braterskie nastawienie do innych religii, dążenie do jedności wszystkich narodów i propagowanie dobrych i potrzebnych zmian społecznych to niewątpliwie elementy bahaizmu, które powinniśmy wprowadzać w życie niezależnie od wyznawanej wiary i można by je nawet uznać za ciekawą, choć nieco odmienną formę eklektyzmu szerzonego przez chrześcijaństwo. ■

Jak modli się tęczowy naród?

Republika Południowej Afryki to kraj z większością protestancką i silną obecnością niezależnych Kościołów afrykańskich oraz ruchów zielonoświątkowych. Jedynie 6,66% mieszkańców to katolicy. Ze względu na niezwykle różnorodność religijną, etniczną i kulturową kraj nazywany jest „tęczowym narodem”.

Pierwszymi chrześcijanami, którzy dotarli do wybrzeży RPA, byli portugalscy odkrywcy, jednak nie mieli na celu ewangelizowania tych terenów. Próbę głoszenia nowej wiary podjęto w roku 1652, kiedy kalwińscy osadnicy z Holandii dotarli do prowincji Cape. Przez prawie sto lat reformowana wiara protestancka dominowała na tym obszarze i wywierała znaczący wpływ religijny, edukacyjny i społeczny na mieszkańców tej prowincji. Pod koniec XVIII wieku do RPA przybyli brytyjscy misjonarze i zaczęli wkraczać na jego terytorium z Ewangelią w ręku. Niestety, w tym czasie kolonializm i chrześcijaństwo często oznaczały to samo, chociaż niektórzy misjonarze sympatyzowali z miejscowymi, zwłaszcza gdy ich ziemie zostały wyłączone przez kolonizatorów z Europy.

Oporu wobec chrześcijaństwa ze strony ludności praktycznie nie było. Duchowe dziedzictwo Afryki szybko zjednoczyło się z nową wiarą, zwłaszcza ze względu na wsparcie misjonarzy w aspiracjach mieszkańców do wyzwolenia od rasizmu, uprzedzeń i ucisku kolonizatorów. Chrześcijaństwo afrykańskie walczyło o zachowanie swojej autentyczności, utrzymując tradycyjne praktyki kulturowe. W połowie XIX wieku wiara chrześcijańska przejawiała się głównie w dwóch formach: chrześcijaństwa afrikaans, zjednoczonego w Holenderskim Kościele



[HTTPS://WWW.FLICKR.COM/PHOTOS/GOVERNMENTZA/ALBUMS](https://www.flickr.com/photos/governmentza/albums)

Reformowanym, i tzw. chrześcijaństwa angielskiego, które obejmowało Kościoły protestanckie i katolickie. Pod koniec stulecia grupy afrykańskich chrześcijan zaczęły odrywać się od tradycyjnych wyznań, tworząc Niezależne Kościoły Afrykańskie (NKA). Motywacją odejścia nie była ani doktrynalna, ani liturgiczna, ale polityczna. Afrykanie czuli się dyskryminowani w dostępie do odpowiedzialnych czy ważnych stanowisk w obrębie swoich Kościołów.

ERA APARTHEIDU

Chrześcijaństwo afrikaans wspierało reżim segregacyjny, uzasadniając go interpretacją niektórych fragmentów biblijnych (Księgi Powtórzonego Prawa 20, 10-14 i Listu do Rzymian 13). W obliczu tego chrześcijaństwo angielskie – katolickie i protestanckie – stało się, począwszy od lat osiemdziesiątych XX wieku, krytycznym głosem dla segregacyjnego rządu. Tak zwany Dokument Kayrosa, opublikowany w 1985 r., w którego przygotowaniu uczestniczyło wielu teologów katolickich, zdecydowanie potępił apartheid: „Jest tylko jedna droga do jedności Kościoła, a mianowicie, aby chrześcijanie, którzy popierają lub są neutralni wobec ciemężycieli, zmienili stronę, aby zjednoczyli się w wierze i działaniu na rzecz ciemężonych”. Kościół katolicki wyraził to wsparcie swoją obecnością w społecznościach ubogich i zepchniętych na margines. Wielu katolickich nauczycieli, pielęgniarek czy lekarzy pracowało i wciąż pracuje w dzielnicach ubogich i nieformalnych osiedlach.

Działalność Kościołów innych wyznań, które także walczyły z apartheidem, obecnie przygasa. Nie protestują razem z mieszkańcami przeciwko łamaniu praw człowieka, niesprawiedliwości, korupcji,

niewłaściwemu zarządzaniu dobrami publicznymi lub atakom ksenofobicznym. Jednym z powodów są bliskie relacje między przywódcami niektórych Kościołów i kolejnymi rządami kraju. Krytyczne i często prorocze głosy w czasach apartheidu zajmują teraz lukratywne stanowiska rządowe lub czerpią inne korzyści od rządzącego reżimu.

NIEZALEŻNE KOŚCIOŁY

W Republice Południowej Afryki jest ponad 10 tysięcy wyznań chrześcijańskich zrzeszonych w organizacji Niezależnych Kościołów Afrykańskich. Chociaż są one bardzo zróżnicowane, to jednak mają pewne wspólne elementy, które pozwalają podzielić je na dwie duże grupy. Pierwszą jest Ruch Etiopski lub Kościół Wtajemniczenia Chrześcijańskiego. Od tradycyjnych wyznań oddzieliły się pod koniec XIX wieku, ale zachowały ich doktrynę i liturgię. Afrykański ruch syjonistyczny lub syjonizm o charakterze mesjańskim, liczący blisko 20 mi-

lionów członków, stanowi drugą co do wielkości grupę. Jego korzenie wywodzą się z Katolickiego Kościoła Syjonu założonego w Illinois (USA) przez Aleksandra Dowiego. Syjoniści wierzą w osobiste nawrócenie, po którym następuje chrzest przez zanurzenie w wodzie. Towarzyszą im praktyki ascetyczne, takie jak powstrzymanie się od jedzenia wieprzowiny, palenia tytoniu czy spożywania alkoholu. U podstaw ich doktryny i liturgii leży uzdrowienie, jednocześnie podtrzymują kulturę, wartości i ducha cywilizacji afrykańskiej. Chrześcijański Kościół Syjonu jest grupą najbardziej zróżnicowaną pod względem etnicznym, chociaż najwięcej wyznawców ma wśród ludu Sepedi, podczas gdy Międzynarodowy Kościół Pięćdziesiątnicy jest głównie powiązany z ludem Setswano. Cechą wspólną wszystkich tych wyznań jest kult wody. Jest to święty element oczyszczania i uzdrawiania.

Chociaż NKA nie mają jednolitego organu ekumenicznego, to istnieje Rada Ustanowionych Kościołów



[HTTPS://WWW.FLICKR.COM/PHOTOS/GFES/5239063768/](https://www.flickr.com/photos/GFES/5239063768/)





Afrykańskich powiązana ze Światową Radą Kościołów. Niedawno powstała również Południowoafrykańska Rada Niezależnych Kościołów, zarejestrowana jako organizacja pozarządowa, która zrzesza niezależne Kościoły w strukturze ułatwiającej stosunki z rządem w kwestiach narodowych.

WPŁYW DUCHOWY

Afrykański ruch zielonoświątkowców mocno zakorzenił się na kontynencie, między innymi ze względu na nacisk uzdrawiania. Południowoafrykańscy interpretują życie z perspektywy duchowej, a przyczyny naturalne zjawisk nie zawsze znajdują się w centrum ich światopoglądu. Za wszystkimi nieśczęściami kryje się siła duchowa, która może wpływać na życie jednostek lub społeczności. Dlatego za szkody spowodowane piorunami, choroby, ubóstwo czy nawet śmierć odpowiedzialne są czary, złe uroki. Przesłanie zielonoświątkowców

o uzdrowieniu jako pokucie przyciąga Południowoafrykańczyków bardziej niż naukowa interpretacja życia. Jeśli lekarz diagnozuje gruźlicę, szaman nazywa ją *sejeso* – trującym eliksirem, natomiast AIDS określa jako *boswagadi* – nieoczyszczone wdowieństwo. Przesłanie zielonoświątkowe i charyzmatyczne rozkwita dzięki obietnicy zmiany sytuacji życiowej. Na początku swojej działalności w Afryce zielonoświątkowcy odcięli się od kwestii sprawiedliwości społecznej. Nie budowali szpitali, szkół, sierocińców, nie piętnowali niesprawiedliwości, takich jak kolonializm czy apartheid. Zaangażowanie lub udział w życiu politycznym postrzegali jako światowy grzech. Ich przesłanie o uzdrowieniu i powtórnym przyjsciu Chrystusa było postrzegane jako sprzeczne z zaangażowaniem społecznym.

Dziś w ramach tego wielkiego ruchu można wyróżnić różne nuryty. Jeden z nich, klasyczny pentekostalizm (inaczej ruch zielonoświątk-

owców), który kładzie nacisk na chrzest w Duchu Świętym, jest teraz odpowiedzialny za budowę szkół lub pomoc biednym. Istnieją również Kościoły neocharyzmatyczne oderwane od wyznań klasycznych. Ich główną zasadą jest poszukiwanie sukcesu w działalności w Kościele. U podstaw nauczania leżą zasady takich guru jak John Maxwell. Ruchy te głównie przyciągają biznesmenów i przedsiębiorców z różnych dziedzin życia społecznego. Jego prorocy obiecują swoim wyznawcom trzy P – power, protection and prosperity (z angielskiego moc, ochronę i dobrobyt).

Istnieją również Nowe Kościoły Prorocze, które zyskują coraz większą popularność. Choć wiele z nich wywodzi się bezpośrednio od zielonoświątkowców, ich przesłanie dotyczące osobistego nawrócenia jest ograniczone i kładą większy nacisk na proroctwa i objawienie. Głoszą moc Ducha Świętego, ale z niewielką liczbą odniesień biblijnych.

DIALOG

Dialog międzyreligijny stał się istotnym tematem teologii południowoafrykańskiej. Jednak wyzwaniem jest wypracowanie praktycznej teologii dialogu, przejawiającej się w tworzeniu porozumienia między wspólnotami religijnymi a osobami wywodzącymi się z różnych kręgów kulturowych. To co istnieje, to życiowy dialog między członkami różnych wyznań, którzy prowadzą działalność w duchu jedności poza ich przynależnością religijną. Na scenie religijnej regionu południowej Afryki działają trzy główne organizacje kościelne: Rada Kościołów Republiki Południowej Afryki, Konferencja Biskupów Katolickich i Sojusz Ewangelicki Republiki Południowej Afryki, które często współpracują w kwestiach religijnych i społecznych. ■

Misje – moje życie

Po wielu latach oczekiwań i przygotowywań w listopadzie zeszłego roku wyjechałam na misje do Peru. Pragnienie takiego wyjazdu pojawiło się u mnie bardzo wcześnie, bo już chyba w podstawówce, kiedy odwiedzał nas wujek misjonarz i opowiadał o swoich doświadczeniach z misji. W ostatniej klasie liceum stwierdziłam, że dłużej już nie będę czekać i poszukam jakiejś organizacji, z którą wyjadę. W ten sposób trafiłam do Świeckich Misjonarzy Kombonianów, u których uświadomiłam sobie, że bycie misjonarzem to coś znacznie więcej niż pomoc ubogim czy realizacja przeróżnych projektów. To przede wszystkim świadectwo o Bogu, które dajemy w każdej chwili naszego życia, bez względu na to, gdzie jesteście i co robimy.

Każdy z nas na mocy chrztu świętego jest misjonarzem, tylko miejsce i warunki realizacji naszego misyjnego powołania mogą się różnić. Jednak istotą bycia misjonarzem jest dawanie świadectwa o Bogu i Jego miłości. A w jaki sposób? Bóg chce, abyśmy razem z Nim kochali Jego miłością. Kiedyś abp Grzegorz Ryś powiedział: „Jeśli masz w sobie chęć działania, nawracania, głoszenia słowa Bożego, ale nie masz w sobie miłości, to siądź i poczekaj, aż ci przejdzie. Bo bez miłości zrobisz więcej krzywdy niż pożytku”. Ale co to znaczy kochać tak jak Bóg? Czy to znaczy, żeby pomagać innym ze współczucia lub litości nad nimi? Bóg walczy o każdego z nas, ale nie z litości czy współczucia, ale dlatego, że wie, jaki jest w nas potencjał i chce ten potencjał w nas wyzwolić. Bóg kocha w sposób odpowiedzialny, czuje się odpowiedzialny, aby każdy człowiek odnalazł drogę do Niego i „nie spocznie”, póki nie wydobydzie całego dobra, jakie w nim drzemie. Takie jest też nasze zadanie, by walczyć o każdego, nawet o tego, po którym już nikt się niczego dobrego nie spodziewa. I to nie z litości, ale po to, żeby wydobyć z niego ten ukryty potencjał. Będąc na misjach, też mamy umożliwiać ludziom, których spotykamy, uwierzyć w siebie i wydobyć z nich moc, którą w sobie mają, aby sami stali się gotowi pójść dalej i pomagać innym, a nie wiecznie być z tymi, którzy tej pomocy potrzebują. To właśnie z tego powodu tak bardzo



podoba mi się idea Daniela Comboniego: „zbawić Afrykę przez Afrykańczyków”. To znaczy pomóc miejscowym zostać misjonarzami, żeby ostatecznie oni sami poszli w świat głosić o Bożej miłości.

Ufam, że moja misja tutaj będzie oparta na Bożej miłości i odpowiedzialności za drugiego człowieka. Jak na razie trwa ona krótko. Obecnie jestem w trakcie kursu hiszpańskiego, ale też staram się, w miarę możliwości, uczestniczyć w aktywnościach naszej wspólnoty, którą tworzę z Ewelina Gwóźdź. Przed pandemią działały tu grupy młodzieżowe, były organizowane zajęcia dla seniorów i dla dzieci z najbardziej potrzebujących rodzin, a także ich rodziców. Niestety, w czasie pandemii wszelką działalność zawieszono, więc tak naprawdę wszystko teraz zaczynamy od nowa. W styczniu odbyły się *Vacaciones Utiles*, podczas których prowadziłam zajęcia sportowe i konsultacje fizjoterapeutyczne, co mam nadzieję kontynuować przez dłuższy czas. Odwiedzamy też ludzi, żeby lepiej ich poznać. Chcemy poznać ich potrzeby, a także realia ich życia, by od marca (wtedy kończą się tu wakacje) rozpocząć aktywności, których ci ludzie naprawdę potrzebują. ■

Misjonarz, lekarz ciała i duszy

Drodzy Młodzi, z zapartym tchem przeczytałem książkę pod tytułem: „Ordynator miłosierdzia”. Jej głównym bohaterem jest lekarz, zakonnik i misjonarz, Józef Ambrosoli, który bez reszty oddał się ludziom z plemienia Acholi w Kalongo, w północnej części Ugandy. Pragnę Was oczarować tą postacią, jak ja sam zostałem oczarowany. Chciałbym, aby jego marzenia i ideały stały się naszymi.



Józef Ambrosoli urodził się w 1923 r. w Ronago we Włoszech. Pochodził z zamożnej rodziny zajmującej się produkcją miodu. Przedsiębiorstwo to ojciec założył dokładnie w roku jego narodzin i funkcjonuje ono do dnia dzisiejszego. W roku 1949 Józef ukończył studia medyczne na uniwersytecie w Mediolanie, a dwa lata później wstąpił do Zgromadzenia Misjonarzy Kombonianów. Do Kalongo przybył w 1956 r. i służył tam miejscowej ludności przez 31 lat. Zmarł w opinii świętości w wieku 64 lat. Błogosławionym Kościoła katolickiego został ogłoszony 22 listopada 2022 r.

Pierwsze, co mnie dotknęło w jego życiu, to fakt, że pochodził z zamożnej rodziny i bez problemu mógł zostać bogatym przedsiębiorcą lub wziętym lekarzem. On jednak zdecydował się na wyjazd do Afryki, aby tam wykorzystać swoją wiedzę medyczną i spędzić życie pośród ludzi chorych i trędowatych. Jak to możliwe? – zapytuję samego siebie. Czym kierował się ten człowiek, podejmując taką decyzję? Dlaczego nie zdecydował się zostać w swojej rodzinnej miejscowości i prowadzić wygodne życie? Odpowiedź na te pytania znajdujemy w modlitwie znalezionej w jego brewiarzu, którą zwykł odmawiać:

„Panie, naucz mnie służyć Tobie, jak na to zasługujesz. Naucz mnie dawać siebie bez wyliczania i oczekiwania na odwzajemnienie,

a jedynym moim wynagrodzeniem niech będzie świadomość czynienia Twojej woli.

Panie, naucz mnie stawiać siebie na drugim miejscu. Niech nie kocham tylko mojej rodziny, znajomych, tych którzy są kochani, ale naucz mnie kochać tych, których nikt nie kocha.

Panie, miej miłosierdzie nad wszystkimi biednymi tego świata i nie pozwól, żebym ja sam był szczęśliwy. Pozwól mi poczuć niepokój i trudy ludzi biednych i wyzwól mnie ode mnie samego. Amen”.

Głęboko wierzę, że celem i sensem naszego życia jest wielbienie Boga i kochanie Go ponad wszystko i ponad wszystkich. Jakąkolwiek drogę byśmy w życiu wybrali – czy to małżeństwo, czy życie w samotności, czy kapłaństwo, czy życie misyjne, czy jeszcze inne powołanie – to miejmy świadomość, że są to środki prowadzące do celu. A naszym celem jest Bóg! Pragniemy zatem stawiać Go zawsze na pierwszym miejscu. A wtedy nasze serce podpowie nam, jaką formę życia czy zawód wybrać, aby Mu lepiej służyć i w ten sposób dojść do świętości, która jest niczym innym jak bycie szczęśliwym i spełnionym. Józef Ambrosoli uczy nas odwagi w podejmowaniu wielkich decyzji i pozostawania im wiernymi aż do samego końca, ufając Bogu, że się nami zaopiekuje i bezpiecznie poprowadzi. Ambrosoli bezgranicznie pokochał Boga i ludzi Ugandy.

Drugą rzeczą, która wzbudza we mnie wielki podziw, jest to, że od podstaw wybudował wielooddziałowy szpital z wyposażeniem. Kiedy przyjechał do Kalongo w 1956 r., była tam tylko niewielka przychodnia z kilkoma łózkami, którą z czasem zastąpił wielki szpital z 370. łóżka-



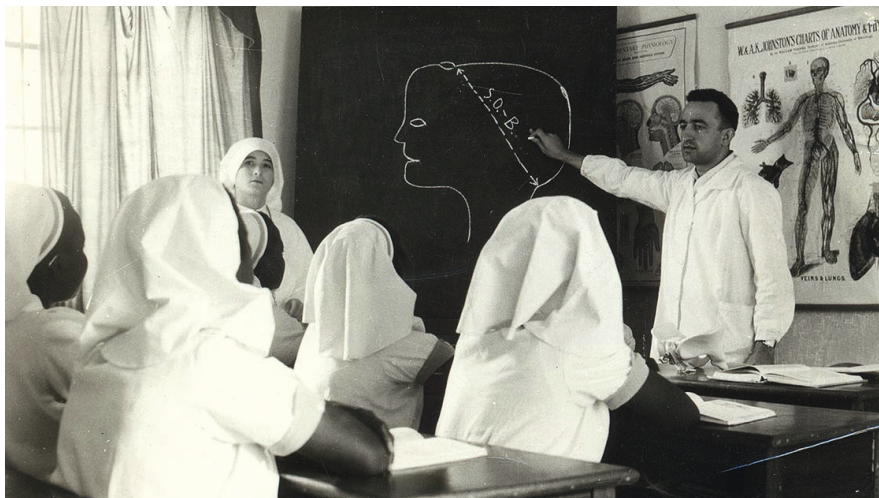
mi. Trudno nawet sobie wyobrazić, żeby wybudować taką strukturę pośrodku sawanny, gdzie nie ma dróg asfaltowych. To naprawdę nie lada wyczyn. Ambrosoli założył też szkołę dla położnych, a jeżdżąc co trzy lata na wakacje do ojczyzny, nieustannie zapraszał włoskich lekarzy i pielęgniarki, by pomagali mu w tym dziele. I wiele osób odpowiadało na jego apel.

Przez miejscowych nazywany był *Ajwaka Madit*, czyli wielki uzdrowiciel. I takim właśnie był. Wielokrotnie odsyłano do niego najtrudniejsze przypadki. A on, kiedy widział,

że sam już nie może nic zrobić, to przyzywał Jezusa, błogosławił wodę, pokrapiał nią chorego i zdarzały się cuda. Za wstawiennictwem Ambrosoliego została uzdrowiona młoda dziewczyna o imieniu Lucia. Do szpitala przyjechała z swoim martwym już dzieckiem, które nosiła pod sercem. Płód zainfekował całe jej ciało. Lekarz zrobił operację, ale jej stan zdrowia pogarszał się z godziny na godzinę. Widząc, że

sytuacja jest bardzo dramatyczna, przypomniał sobie o doktorze Józefie Ambrosolim. Pobiegł do swojego pokoju i przyniósł jego zdjęcie. Za pozwoleniem rodziców dziewczyny postawił na półce obok jej głowy. Była już późna noc, kiedy skończyli się modlić o cud uzdrowienia za jego wstawiennictwem. Lekarz odchodząc poprosił, żeby go poinformowano, jeśli Lucia umrze. Kiedy wrócił nad ranem, dziewczyna była w pełni świadoma. Wszyscy, którzy się nad nią modlili, stwierdzili, że to cud. Po tygodniu Lucia opuściła szpital w pełni sił.





Ja sam jestem misjonarzem i wielokrotnie widziałem w Zambii ludzi, którzy umierali na różne choroby z braku lekarzy i szpitali. Na naszej misji w Chama było małżeństwo, Pryska i Sawerio. Sawerio był naszym zaufanym pracownikiem. Nazywany był złotą rączką. Czego by się nie dotknął, to wszystko zrobił i naprawił. Jego żona Pryska była naszą kucharką. Zawsze bardzo zaangażowana i serdeczna. Ale pewnego dnia rozchorowała się. Chodziła do pobliskiego ośrodka zdrowia i wracała do domu z tabletkami przeciwbólowymi, które jej zupełnie nie pomagały. Z dnia na dzień jej stan zdrowia się pogarszał i wkrótce nie była już w stanie wstawać z łóżka. Zdecydowaliśmy zawieźć ją do lekarza w najbliższym mieście Chipata, oddalonym od nas o 350 km. Jechaliśmy cały dzień. Lekarz zbadał ją, a po zrobieniu badań krwi przepisał jej odpowiednie leki. Po niedługim czasie kobieta zaczęła powracać do zdrowia. Pryska do dziś wspomina

z wdzięcznością, że uratowaliśmy jej życie. Niestety, jestem świadomy, że wielu chorych wciąż nie ma takiej możliwości.

Chciałbym Wam, Drodzy Młodzi, podać jeszcze inny przykład. Mwira to jedna z siedemdziesięciu dwóch zambijskich wiosek, które mamy pod swoją opieką. Położona jest w najdalszych częściach Doliny Valley i można do niej dojechać tylko w porze suchej, jadąc 150 km przez sawannę. To bardzo biedna wioska. Pierwszy raz byłem tam w roku 2011. Dowiedziałem się, że dużo miejscowych chorych umiera w drodze do szpitala. Ludzie zwracali się o pomoc do rządu i innych Kościołów chrześcijańskich, ale nikt im nie pomógł. Czuli się pozostawieni sami sobie i odizolowani od całego świata. Po dwóch latach my, kombonianie, podjęliśmy decyzję, żeby rozpocząć budowę szpitala, którą ukończyliśmy w roku 2017. Biskup pobłogosławił nową placówkę zdrowia, a rząd przysłał do

niej swoich lekarzy i systematycznie wspiera lekarstwami. Już po miesiącu od otwarcia aż 600 osób skorzystało z opieki tego szpitala. Po tym wydarzeniu wielu ludzi zapragnęło dołączyć do Kościoła katolickiego, wierząc, że jest dobry i prawdziwy, bo jest blisko ludzi.

My, misjonarze kombonianie, na naszych placówkach misyjnych robimy wiele rzeczy, by podnieść jakość życia ludzi ubogich. Oprócz głoszenia Słowa Bożego i udzielania sakramentów, wiercimy studnie głębinowe, budujemy kaplice, szkoły, domy dla katechistów, przychodnie zdrowia i szpitale. Może ktoś pomyśli, że zamiast całkowicie skupić się na pracy pastoralnej, to zajmujemy się budowlami. Trzeba jednak wiedzieć, że robienie czegoś materialnego dla ludzi, oczywiście we współpracy z nimi, jest integralną częścią ewangelizacji. Słowo poparte świadectwem miłosierdzia staje się wiarygodne i często przekonywujące do przyjęcia chrztu i stania się członkiem Kościoła katolickiego.

Drodzy Młodzi, jest wiele miejsc na świecie, które potrzebują ludzi takich jak ojciec Józef Ambrosoli, którzy by leczyli rany ciała i duszy. Kiedy patrzę na jego fotografię, to widzę człowieka szczęśliwego, uśmiechniętego, spełnionego. I rzeczywiście takim był. Człowiekiem, który promieniował miłością Boga i bliźniego. To była jego recepta na szczęście. Na jego grobie widnieją słowa, które streszczają jego życie: *Bóg jest miłością, a ja jestem jego służką dla ludzi, którzy cierpią.* ■



Chcesz zostać misjonarzem?

SKONTAKTUJ SIĘ:

o. Benoit Azameti MCCJ • tel. 509 058 099 • benedettoazameti@gmail.com

o. Paweł Opioła MCCJ • tel. 797 178 182 • o.pawelcomboni@gmail.com

Dla siebie przekrocz siebie

Historia Abrahama (Rdz 12,1-4)

Bóg mówi i wzywa. W historii Abrahama to Bóg przejmuje inicjatywę: wchodzi z nim w relację, a czyni to poprzez swoje SŁOWO. Kiedy do kogoś mówi, stawia go jakby na nogi i sprawia, że istnieje. A w jakim miejscu swego życia znajduje się wtedy Abram? W dramatycznej sytuacji. Dopiero co zmarł mu ojciec, wcześniej stracił brata, a jego żona jest bezpłodna. Perspektywa Abrahama zanurzona jest w śmierci i niepłodności. Można powiedzieć, że to człowiek bez życia i bez przyszłości. A jednak Bogu wystarczy czasem małe otwarcie, by wejść do naszego życia i zacząć je przemieniać. Bóg powołując Abrahama, zmieni mu później imię na Abraham – ojciec wielu (Rdz 17,5).

Zostaw swoją ziemię! Bóg kierując swoje SŁOWO do Abrahama, stawia go w sytuacji *exodusu*, wyjścia: „Zostaw swoją ziemię!”. To „zostaw” w tekście hebrajskim brzmi *leh-leha* i znaczy „idź dla ciebie” lub „idź ku tobie”. To jakby Bóg mówił: „Abrahamie, idź! Idź dla twojego dobra; idź dla twojej przyszłości; idź zgodnie z twoją osobistą drogą; idź, aby odnaleźć samego siebie; idź dla swojej realizacji; nie bój się, idź!”. Podejmując tę drogę Abram będzie mógł odkryć swoją niepowtarzalność, swoją osobistą historię oraz swoją przyszłość. Będzie pierwszym, którego nazwie się „Hebrajczykiem” (Rdz 14,13); to hebrajskie słowo pochodzi od czasownika „przechodzić”, „przekraczać”, „mieć wyjście”. Abram zatem jest tym, który idzie ponad, przekracza i będzie tak kroczył całe życie, aż



dojdzie do swojej prawdziwej ojczyzny – do samego Boga.

Idź do kraju, który Ja ci wskażę. Jedyną wartą przejścia drogą jest ta, na którą zaprasza nas sam Bóg. Zaufanie Panu wydaje błogosławione owoce w życiu powołanego. Pierwszą ziemią obiecaną jest „ziemia relacji”. Bóg obiecuje, że zawsze będzie obecny na tej drodze, na którą wzywa Abrahama.

Uczynię cię bowiem wielkim narodem. Powołanie Abrahama pozostaje tajemnicą. Wydaje się, że jest to zwyczajny człowiek, jak inni, bez specjalnych zasług osobistych. A jednak Bóg, w sposób całkowicie wolny, wybrał go na swojego przyjaciela. Obiecuje Abramowi, że uczyni go wielkim narodem. To

Bóg prowadzi, kształtuje i uzdalnia tych, których powołuje do szczególnej misji.

Bądź błogosławieństwem. „Błogosławić” oznacza „życzyć komuś dobrze”, „pragnąć dla kogoś dobra”, „dziękować za otrzymaną łaskę”, „świętować”, „odwzajemniać dobro”, „rozpoznać w drugim dobro”, „wychwalać”. Wszystkie te rzeczy Bóg czyni dla Abrahama, ażeby potem mógł stać się dla innych wielkim błogosławieństwem Bożym. Oto najgłębsza tożsamość Abrahama, który nie będzie powołany, by robić wielkie rzeczy, lecz by być błogosławieństwem Bożym dla świata. Jego powołanie dotyczy sedna jego istnienia i rodzi się bezpośrednio ze spotkania ze słowem Bożym.

Abram poszedł zgodnie z poleceniem Pana. Słowo Boże wzywa do dynamiki, do drogi, domaga się konkretności. To „wyjście” i „pójście” jest tak naprawdę nieustannym „chodzeniem”, „postępowaniem”. Abram idzie, ale nie sam; idzie wraz z Bogiem: oświecony, kształtowany i kierowany przez Jego słowo. Osoba powołana w swojej codzienności uczy się „chodzić z Bogiem”, żyć w Jego obecności. Nie jest to kwestia słownych deklaracji, ale wierności potwierdzanej w trakcie drogi. Można się na niej gdzieś zgubić, zmęczyć, zatrzymać się czy nawet upaść, ale liczy się to, by wszystko było przeżywane w odniesieniu do Boga, w nieustannej i żywej relacji do Tego, kto nas wezwał i kto zawsze chce nas prowadzić w naszym życiu.

Odwagi! Warto!

Zaproszenie



W dzisiejszych czasach pisanie tradycyjnych listów staje się coraz mniej popularne. A szkoda! Sama niegdyś pisałam i dostawałam dużo listów, które do dziś trzymam na pamiątkę. I choć teraz rzeczywiście piszę ich zdecydowanie mniej, to nadal wierzę, że kiedy ktoś z sercem przelewa swoje myśli na papier, tworzy małe i wyjątkowe dzieło. Od czasu do czasu do naszej redakcji przychodzą listy od Was, Drodzy Czytelnicy. A jako że ktoś kiedyś pięknie powiedział, że list własnoręcznie napisany jest zaproszeniem drugiego człowieka do swojego życia, to ja w tym numerze na jedno z tych zaproszeń chcę odpowiedzieć. Pani Wanda z Przemyśla napisała tak:

„Droga Redakcjo, bardzo dziękuję za przysyłanie do mnie czasopism. Niestety, tylko je przeglądam, bo mój wzrok jest coraz słabszy. Przeżyłam już osiemdziesiąt pięć wiosen, ciężko mi już chodzić, pamięć coraz bardziej zawodzi, a z samotnością próbuję się zaprzyjaźnić. Nie miałam łatwego życia. Mąż zmarł dziesięć lat po naszym ślubie, zostawiając mnie z trójką małych dzieci. Potem przyszła nagła choroba najstarszej córki i jej śmierć. Wylałam potajemnie rzekę łez... Upływający czas złagodził mój ból i przeżyłam jeszcze wiele radości, jak choćby z przyjscia na świat sześciu wnuków i jedenastu prawnuków. Zawsze kochałam życie i ciągle je kocham. Codziennie staram się do niego uśmiechać,

posyłając mu swój uśmiech wdzięczności. Zdaję sobie sprawę, że powoli zbliża się koniec, jak to pięknie się mówi, mojej ziemskiej wędrówki. Ale nie smucę się tak bardzo, bo przecież wierzę, że spotkam się z Bogiem, który to życie mi dał. Każdego poranka dziękuję Mu, że pozwala mi jeszcze zostać na tej ziemi. A Was, Droga Redakcjo, proszę, abyście czasem wspomnieli o mnie w Waszych modlitwach, żebym nigdy nie przestała przyjmować tej mojej starości z wiarą i uśmiechem”.

Droga Pani Wando, bardzo dziękuję za ten list pełen nadziei i radości. Jakże ważna jest dzisiaj ta Pani radość wyrażająca miłość, której każdy z nas tak bardzo potrzebuje. Ja, podobnie jak Pani, staram się kochać swoje życie. Choć mam mniej lat, to już zdążyłam doświadczyć, jak szybko upływa czas. Wydawać by się mogło, że nie tak dawno byłam dzieckiem i z ciekawością poznawałam świat. Potem przyszła szkoła i najbardziej wyczekiwane osiemnaste urodzi-

ny wprowadzające w świat dorosłych. Później studia, pierwsza praca i czas samodzielnego, odpowiedzialnego życia. Czytając Pani list, uświadomiłam sobie, że te moje lata, które już minęły, wypełnione były szczęściem, miłością i spełnieniem, ale nie brakowało też w nich smutku, cierpienia i różnych niepowodzeń.

Każdy dzień jest inny: dziś lepszy – jutro gorszy, dziś smutek – jutro szczęście, dziś młodość – jutro starość, dziś obecność bliskich osób – jutro ich brak... Nie tak dawno mówiliśmy z przyjaciółmi, że ten czas tak szybko biegnie, dziś już mówimy, że powoli się starzejemy. I wcale się tego nie wstydzimy, bo przecież każdy etap w życiu ma swój czas spełnienia, swoją urodę, przywileje i ograniczenia. Pozwala nam coś przeżyć, czegoś doświadczyć i wciąż otwierać się na to co nowe. A przecież każde życie, krótkie czy długie, jest wielką łaską otrzymaną od Boga. Tym bardziej dziękuję za Pani pogodne spojrzenie na życie i zrozumienie, że nawet kiedy w życiu pojawia się cierpienie, smutek, trud czy śmierć, to nadal jesteśmy w Bożych rękach. Pamiętam o Pani w modlitwach i posyłam serdeczne uśmiechy od całej redakcji.

Życzę Pani, ale również sobie i wszystkim czytelnikom, abyśmy w każdym wieku potrafili się uśmiechać. Bo uśmiech to jedna z najpiękniejszych rzeczy, którą możemy ofiarować drugiej osobie. ■

CEGIEŁKA DLA MISJONARZA

Drodzy Przyjaciele Misji!

Tylko niektórzy wyjeżdżają na misje w dalekie zakątki świata, ale każdy z nas w intencji misjonarzy i misjonek może ofiarować modlitwę, trud swojej pracy i wszelkie cierpienia, a także pomoc materialną. Pan Bóg wybiera ludzi, którzy pozostawiają swoje domy i pokonują tysiące kilometrów, by w imieniu nas wszystkich głosić Chrystusa najbardziej biednym i opuszczonym. Misjonarze często nie mają nic więcej aniżeli serca otwarte, aby pokochać innych, i ręce gotowe do pracy. Mogą jedynie liczyć na nasze wsparcie, by móc w pełni wypełniać dzieło ewangelizacji.



**Za Wasz dar serca i nieustanną chęć dzielenia się stokrotnie dziękujemy.
Niech Wam Pan Bóg sowicie to dobro wynagradza.**

**Misjonarze Kombonianie ul. Skośna 4, 03-383 Kraków
nr konta: 56 1240 6074 1111 0000 4989 3999 z dopiskiem „Cegiełka dla misjonarza”**

CZY WIESZ, ŻE...

-  Działamy w Polsce od trzydziestu trzech lat. W roku 1990 oficjalnie otworzyliśmy swój pierwszy dom w Warszawie. W 2001 roku powstała druga wspólnota w Krakowie.
-  Od trzydziestu już lat wydajemy dwumiesięcznik misyjny „Misjonarze Kombonianie”, a w roku 2017 pojawił się pierwszy numer czasopisma dla dzieci „Mini Kombonianie”.



Misjonarze Kombonianie

W POLSCE

WARSZAWA

ul. Łączna 14, 03-113 Warszawa
tel. 22 676 56 28, kombonianiewa@gmail.com

KRAKÓW

ul. Skośna 4, 30-383 Kraków
tel. 12 262 34 68, kombonianie@gmail.com

www.kombonianie.pl